

konfrontacje

wydanie 23
kwiecień 2026

Wiosenny
horoskop

Wywiad z Maciejem Musiałem

„Gdzie one są?

Uczniowie bydgoskich
liceów na WIDPSC"



SPIS TREŚCI



- > 01. Od Redakcji /s.1
- > 02. Gwiazdy
wskazują drogę/s. 2
- > 03. „Kes” 1969 /s. 6
- > 04. Za kamerą i poza nią- Maciej
Musiał o aktorstwie /s.8
- > 05. Jak stracić oscara w 10 dni?/
s.14
- > 06. "50 Shades of Grey" Imitation
/s.17
- > 07. "Medea", "Hamlet" czy może
"Werter" /s.19
- > 08. Sonet- „Rozważania" /s.24
- > 09. Atak na Diego Garcia /s.25
- > 10. En Vogue Spring 2026 /s.27
- > 11. Kiedy wiosna zwiastuje
zaburzenia odżywiania /s.29
- > 12. „Gdzie one są?” /s.37
- > 13. Autobusem do Eze /s.40
- > 14. Uczniowie bydgoskich liceów na
WIDPSC /s. 42



czasopismo
IX Liceum Ogólnokształcącego
im. Tadeusza Nowakowskiego
z Oddziałami Dwujęzycznymi



OD REDAKCJI

Cześć wszystkim!

Witamy Was w kolejnym wydaniu naszej gazetki szkolnej "Konfrontacje". Jest nam bardzo miło, że zdecydowaliście się docenić nie tylko naszą pracę, jako redakcji, ale też twórczość autorów wszystkich artykułów, które znajdziecie w tej edycji gazetki.

W wiosennym wydaniu "Konfrontacji" znajdziecie bardzo dużo niezwykle interesujących tekstów- horoskop, artykuł o Oscarach, kilka recenzji, wywiady i wiele innych.

Jeśli któryś z czytelników gazetki jest zainteresowany dołączeniem do redakcji lub ma jakiś pomysł na artykuł, to serdecznie zapraszamy na spotkania w czwartki na pierwszej przerwie obiadowej, o 12:15 w sali 305 oraz zachęcamy do zaobserwowania naszego Instagrama @9lo_konfrontacje.

Życzymy miłego czytania!

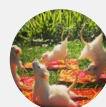
Maja Lubowicz i Laura Wolińska



#HOROSKOP

Wiosna 2026: Gwiazdy wskazują drogę...

Daria Didenko



Wraz z nadejściem wiosny, przyroda budzi się do życia, a razem z nią pojawia się nowa energia i chęć do zmian. Dla wielu znaków zodiaku ta pora roku stanie się czasem emocjonalnego przebudzenia, nowych pragnień i decyzji, które trudno będzie dłużej odkładać. Między 20 marca a 21 czerwca ciała niebieskie układają się w rzadkie konfiguracje, które dla jednych przyniosą wyczekiwane zmiany w codzienności, dla innych rozwój w karierze, a dla jeszcze innych nowe pasje i zainteresowania. Majowa, pełna mocy Wenus, każdemu da szansę na odnalezienie prawdziwej miłości oraz uczuć krążących pobliskich orbitach. Sprawdźcie, co tej wiosny przygotowały dla Was gwiazdy!

Baran (21.03-19.04), odwaga poprowadzi Cię do ukrytych możliwości.

Zaczynamy od Barana – znaku, który otwiera nowy astrologiczny rozdział! Ta wiosna obudzi w Tobie potrzebę działania i zmian. Mars doda Ci odwagi, która popchnie Cię do decyzji, odkładanych od dawna. Warto postawić na wszystko albo nic. W relacjach pojawi się więcej szczerości. Pamiętaj tylko, by czasem się zatrzymać i posłuchać intuicji. Nie bój się chaosu i ryzyka, ponieważ kryją się za nim drzwi do nowego rozdziału. Twoje zdrowie tej wiosny zależy od kontaktu z naturą, która zregeneruje Twoje siły witalne.

Byk (20.04-20.05), zaufaj sobie i przywróć harmonię.

Wiosna przyniesie Ci więcej spokoju i wewnętrznej równowagi, ale zmusi Cię również do odpowiedzi na znaczące pytania. To dobry moment, by skupić się na tym, co daje Ci poczucie bezpieczeństwa i satysfakcji. Opiekuńcza Wenus doda więcej ciepła i bliskości w relacjach, a szczere rozmowy pomogą Ci jeszcze lepiej zrozumieć innych. Nie bój się jednak wyjść ze swojej strefy komfortu, czasem to właśnie tam czekają najbardziej wartościowe szanse i nagrody. Zaufaj sobie i pozwól, by wiosenna energia poprowadziła Cię w dobrą stronę.

Bliźnięta (21.05-20.06), wewnętrzny głos pokaże Ci właściwą ścieżkę.

Tej wiosny czeka na Ciebie intelektualna eksplozja. Twoje życie towarzyskie przyniesie nowe idee. Warto korzystać z okazji do nauki, nowych pomysłów i rozwijania pasji, gdyż gwiazdy temu sprzyjają. W miłości nastąpi komunikacyjny przełom. Będzie okazja powiedzieć lub usłyszeć to, co było ukrywane od miesięcy. Pamiętaj jednak, by nie rozpraszać się zbyt wieloma sprawami naraz. Słuchaj swojego wewnętrznego głosu i zwracaj uwagę na otaczające Cię podpowiedzi. Twój organizm będzie potrzebował ciszy. Znajdź czas na medytację, która pozwoli na przepływ pozytywnej energii.

Rak (21.06-22.07), osiągnij sukces poprzez harmonię.

Wiosna będzie dla Ciebie czasem przemian i przebudzenia. Kwietniowe zaćmienia będą sprzyjać podejmowaniu dobrych decyzji, a Księżyc wzmocni Twoją intuicję. Poczujesz przyptyw wrażliwości i otwartości, które wzmocnią Twoje relacje. Jednak by odzyskać całkowitą harmonię, nie wolno ignorować własnych przeczuć. Należy być wyrozumiałym i lojalnym do siebie tak samo jak do innych. Wykorzystaj świeże, pozytywne szanse i wejdź na drogę do sukcesu. Już niebawem osiągniesz to, do czego dążysz od kilku miesięcy. Nie zapominaj o zdrowiu psychicznym i pamiętaj, że możesz liczyć na wsparcie bliskich.

Lew (23.07-22.08), skorzystaj z wiosennych okazji i odkryj szczere uczucia.

Ta wiosna obudzi w Tobie potrzebę działania i zabłyśnięcia w tym, co robisz. Twoja aura będzie tak silna, że zaczniesz przyciągać okazje, o których inni tylko marzą. To dobry czas, by wykorzystać nadchodzące szanse i spróbować czegoś nowego. Wsłuchaj się w intuicję, która pomoże Ci wybrać właściwą ścieżkę i podejmować odważne decyzje. Słońce doda Ci odwagi i pewności siebie. Wiosenna energia sprzyja inicjatywie, więc nie bój się być liderem i realizować swoje pomysły. W miłości odnajdziesz prawdziwe szczęście, a kwitnące uczucia przyniosą dużo radości. Nie zapominaj o równowadze i dbaj o swoje zdrowie.

Panna (23.08-22.09), improwizuj i osiągnij magiczne cele.

Tej wiosny gwiazdy będą próbowały udowodnić Ci, że nie wszystko da się zaplanować. Jednak to właśnie improwizacja będzie Twoją największą szansą na rozwój. Twoje finanse będą bezpieczne, o ile zainwestujesz w siebie. Przed Tobą czas odkrywania nowych możliwości. Cierpliwość pomoże Ci wykorzystać nadchodzące okazje w szkole i w kontaktach z innymi. W relacjach postaw na wsparcie i szczerość. Wyjątkowa konfiguracja planet wskazuje na ogromne sukcesy, które Panny osiągną w najbliższym czasie. Wiosenne osiągnięcia przyniosą Ci długotrwałe efekty.

Waga (23.09-22.10), przyływ harmonii polepszy Twoje relacje ze światem.

Wiosna sprzyja równowadze, pięknu i relacjom z innymi. Poczujesz przyływ harmonii i chęci tworzenia przyjemnej atmosfery wokół siebie. Jednak Waga przestanie być miła dla wszystkich i nauczy się mówić „nie” bez poczucia winy. W relacjach pojawią się sprzyjające możliwości, które pozwolą zbliżyć się do ważnych osób. Rozwój w karierze szkolnej przyniesie Ci ogromny szacunek. Znajdziesz czas, by wykorzystać swoje talenty i zainteresowania w kreatywny sposób. Warto sprawdzić nowe techniki medytacyjne czy jogę, by pozbyć się stresu i nauczyć się równowadze.

Skorpion (23.10-21.11), zanurz się w okres zmian i ryzyka.

Twoja intensywna energia i determinacja będą Twoimi największymi atutami tej wiosny. Zniszczysz to, co nie działało, by na zgłiszczach zbudować coś nowoczesnego i skutecznego. Inwestycja finansowa zmieni Twoją strategię na lata. W miłości poczujesz silny magnetyzm do kogoś, kto nigdy nie wyszedł z Twojego serca. Wiosna przyniesie szanse, które mogą znacząco zmienić Twoje życie szkolne i prywatne. Nie bój się ryzykować, Wszechświat Ci sprzyja. To idealny czas, by podejmować odważne decyzje i dążyć do swoich celów. Jednak pamiętaj o regeneracji sił.

Strzelec (22.11-21.12), rozpocznij przygodę i rozwijaj swoje pasje.

Wiosna 2026 to dla Ciebie wielka podróż w głąb siebie. Zacznieś szukać misji, a Jowisz otworzy przed Tobą nowe ścieżki. Twoja wiara w siebie i optymizm będą kluczowe w osiągnięciu wiosennego sukcesu. Przed Strzelcami czas przygód, nowych doświadczeń i ekscytujących możliwości. Wykorzystaj nadchodzące szanse, by rozwijać swoje pasje.

Kosmiczne vibracje i energia gwiazd pozwolą odnaleźć prawdziwą miłość i pozytywnie wpłyną na bliskie więzi z przyjaciółmi. Wiosna sprzyja aktywności, a Twój organizm potrzebuje ruchu, ale takiego, który daje radość, a nie tylko zmęczenie.

Koziorożec (22.12-19.01), wykorzystaj ten czas i astrologiczne wskazówki.

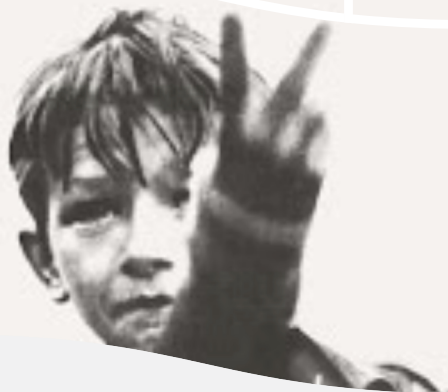
Ta wiosna będzie czasem wytrwałości, planowania i porządkowania spraw. Twoja odpowiedzialność i determinacja pomogą Ci wykorzystać nadchodzące okazje. Otrzymasz propozycję, która będzie wymagała ogromnej odpowiedzialności, ale przyniesie Ci władzę. W miłości nastąpi czas dojrzałości, wiosna wywoła stabilne i pozytywne zmiany. Saturn nauczy Cię cierpliwości, a gwiazdy przyniosą szczerość i radość w Twoje życie. Wsłuchaj się w swoją intuicję i wykorzystaj możliwości do rozwoju. To idealny czas, by konsekwentnie dążyć do swoich celów i odkrywać nowe ścieżki.

Wodnik (20.01-18.02), okres twórczości i magii przed Tobą.

Wiosna przyniesie Ci magiczne wizje życia. Poczujesz przyływ kreatywności i inspiracji. To dobry moment, by otworzyć się na nowe pomysły i wykorzystać pojawiające się możliwości w szkole lub kontaktach z innymi. W relacjach sprzyja świeża energia, która wprowadza pozytywne emocje. Ciekawe rozwiązania i ekscytujące doświadczenia czekają na Ciebie. Twoja intuicja będzie teraz wyjątkowo silna, może poprowadzić Cię ku nieoczekiwanym szansom i odkrywczym ścieżkom. To czas, by nie bać się wyróżniać i wprowadzać do swojego życia nietypowe, twórcze pomysły, ponieważ gwiazdy sprzyjają odważnym i otwartym na zmiany.

Ryby (19.02-20.03), sny przebudzą Twoją intuicję.

Wiosna 2026 to czas, w którym Twoje sny zaczną się materializować. Ten okres sprzyja intuicji, wrażliwości i empatii. Poczujesz przyływ harmonii, która pomoże Ci w relacjach i codziennych sprawach. Postawisz na projekty, które niosą pomoc lub inspirację. Twoje finanse poprawią się dzięki niespodziewanemu wsparciu z zewnątrz. W miłości zanurzysz się w oceanie uczuć. Pojawią się inspirujące możliwości, które warto wykorzystać w nauce i rozwijaniu pasji. Twój wewnętrzny głos poprowadzi Cię ku najlepszym decyzjom i pomoże odszukać przeznaczenie.



“KES”

TRAINED

#RECENZJA

„Kes” 1969 – (Nie)zapomniany klasyk

Artur Rzhevskyi

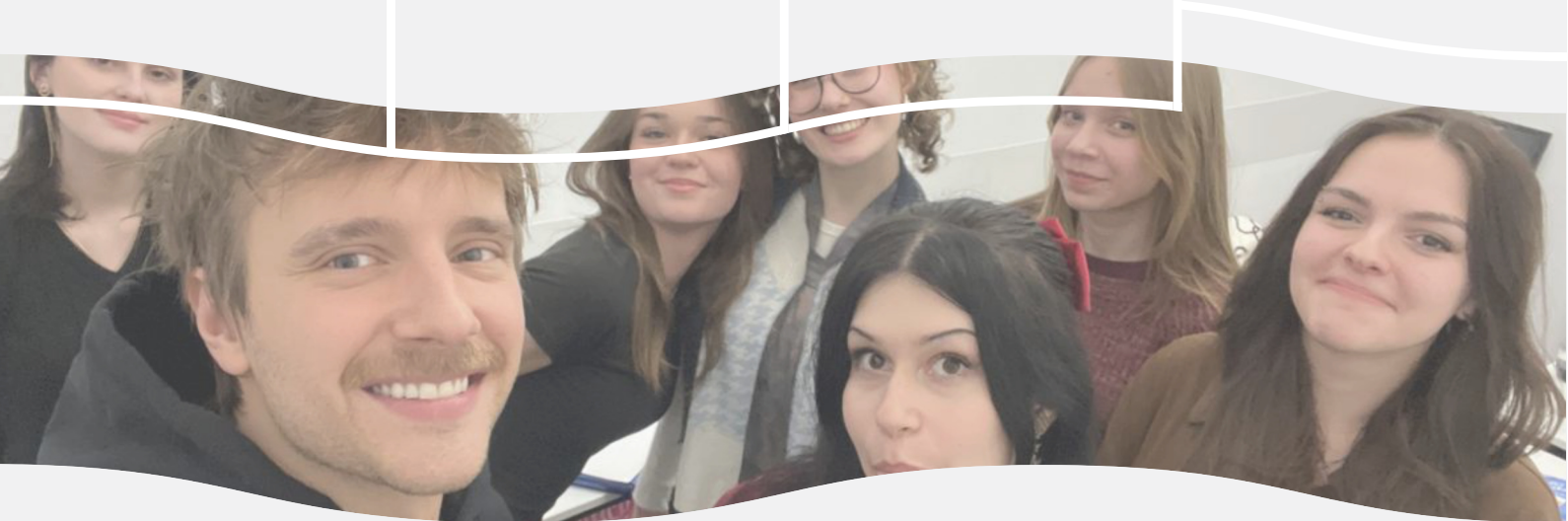


Niniejszej recenzji raczej nie można zaliczyć do tych, które zachęcają Czytelników do bycia na czasie z aktualnościami kinowymi, choć oczywiście takowych wcale nie brakuje! Chciałbym odstawić na bok *Timothée Chalameta* z jego „*Wielkim Martym*” i opowiedzieć o filmie, który – o ile mogę polegać na swoich wybitnych zdolnościach matematycznych – będzie obchodził w tym roku swoje 57. urodziny.

Kes jest niewątpliwym klasykiem kina społecznego. Traktuje o nierozumianym, wyalienowanym chłopcu z biednej robotniczej rodziny z Yorkshire, a także o jego sposobie radzenia z niesprzyjającym (a nawet rzucającym kłody pod nogi) otoczeniem poprzez tresurę przepięknej pustułki. Można by mówić o tym, jak strasznym cliché jest motyw nierozumianego dziecka i jego niezwyklej relacji ze zwierzakiem, lecz ten film z pewnością nie jest przykładem cukierkowego, rodzinnego blockbustera. Trudno bowiem ubrać w słowa jakże wielką pogardą darzę ten rodzaj historii! Ken Loach w swoim filmie, jak to ma w zwyczaju, porusza tematykę życia ludzi z marginesu społecznego. W *Kesie* mówi o biedzie i problemach ówczesnego systemu brytyjskiej edukacji i robi to w niezmiernie przejmujący sposób. Tak, że po ukończeniu filmu nawet najtwardsi widzowie zaszlochają nad losem biednego Billy’ego. W trakcie niespełna dwóch godzin obserwujemy bolesne i współcześnie niedopuszczalne sceny, które przez bohaterów są traktowane jak normalność. Widzimy jak nauczyciele i dyrekcja traktują uczniów, co zostaje doskonale wyostrzone w przejmującym monologu młodego bohatera. Ci, którym bardzo zależy na sprawiedliwości, mogą przyłapać się na tym, jak szybko wyrobili ogromną obojętność wobec oprawców chłopca.

Te same osoby zauważą również, jak wielkim współczuciem obdarzyli głównego bohatera w kontraście do całego jego otoczenia. Wydzźwięk filmu jest jednoznaczny. Jawnie widzimy dobro i zło, choć w zasadzie to pierwsze przejawia się jedynie w scenach zabawy Billa z tytułowym Kesem, których to nie dostajemy wcale tak wiele. Warto jednak zaznaczyć, że sceny z ptakiem są niesamowicie pocieszające, bowiem dają chłopcu – z którym przecież sympatyzujemy – poczucie prawdziwej miłości i wolności. Poza spojrzeniem na osobiste życie bohatera, przyniata nas-widzów ciężar świata przedstawionego, który – warto zwrócić uwagę – nie jest fikcyjny, lecz odzwierciedla realia Wielkiej Brytanii w latach 60-tych XX wieku. Zrozumienie, iż wówczas jego życie nie było wcale niczym wyjątkowym, a powszechnością wśród robotniczej młodzieży, wbija ostatni gwóźdź do trumny. Ówczesna Wielka Brytania była miejscem powielającym historię setek tysięcy Billów, z których każdy musiał borykać się z niesprawiedliwym systemem.

Obejrzenie Kesa w oryginale jest nie lada wyzwaniem. Nie ze względu na mało dynamiczną akcję, dłużyżny czy złą grę aktorską. Przeciwnie, jest to film wykonany wyśmienicie. Jednak, częścią jego cudowności jest wykorzystanie lokalnego dialektu z Yorkshire, który jest dosyć specyficzny. Nawet dla osób władających językiem angielskim od urodzenia, zrozumienie niektórych dialogów może być kłopotliwe. W momencie premiery w kinach w innych krajach anglojęzycznych film był emitowany z angielskimi napisami. Dostrzegam w tym pewne piękno. Dzieło traktujące o tak powszechnym problemie nie lekceważy lokalnej tożsamości bohaterów na rzecz zwiększenia dostępności w szerszym gronie widzów. Całokształt filmu jest oczywiście pozytywny, a więc dążę do zachęcenia czytelników do zapoznania się z nim. Rozpaczam jednocześnie, że nie jest to tak wielki klasyk, jakbym nieraz sobie życzył. Z drugiej jednak strony cieszę się, że sytuacja Billa współcześnie byłaby bardziej pozytywna, co jest zapewne jedną z przyczyn utraty popularności Kesa.



#WYWIAD

Kompas Zawodowy



Za kamerą i poza nią: Maciej Musiał o aktorstwie.

Dnia 18 stycznia tego roku, grupa projektowa „Kompas Zawodowy” przeprowadziła wywiad ze sławnym aktorem Maciejem Musiałem. Zadane zostały mu pytania przez reprezentantki inicjatywy Julię Tybuszewską oraz Laurę Wolińską. Sam projekt ma na celu wzbogacenie wiedzy młodzieży w aspekcie doradztwa zawodowego. Aktywnie przedstawia rozmaite branże od strony praktycznej. Artykuł ten jest wycinkiem rozmowy i przedstawione zostały w nim najważniejsze zagadnienia pracy aktora. Poruszona została historia Macieja Musiała z ową branżą oraz naznaczono trudności napotkane podczas wykonywania zawodu, sposoby na radzenie sobie z nimi oraz wyjaśniono proces rekrutacji na studia aktorskie.

Laura Wolińska: Zaczniemy od początków przygody z aktorstwem i od czego w ogóle się zaczęło? Jaki był pomysł?

Maciej: To na początku nie był chyba pomysł. Moi rodzice mieli teatrzyk dla dzieci. Czyli grali w przedszkolach i szkołach podstawowych. Grali „Koziołka Matołka”, „Złotą Rybkę” i w moim domu po przygotowywali te spektakle. W sumie nie do końca lubiłem je oglądać, bo one zawsze opierały się na konflikcie. Mój tata gonił moją mamę, zamykał ją do więzienia. Dla mnie to było dosyć traumatyczne wiedzieć jak rodzice się na scenie prawda ganiają i kłóć. To był taki świat wyobraźni. Mama szyła dekoracje, tata pisał teksty. Oprócz tego mój tata czasami grał w jakichś filmach i serialach mniejsze role.

Julia Tybuszewska: Jak dużo czasu zajmuje Ci przygotowanie się do roli?

M: Hm... mało się przygotowuję do roli, jak mam być szczery. Mam taką konstrukcję, że wszystko analizuje za bardzo. I potrafię się za bardzo przygotować do pracy. Były takie projekty, kiedy przygotowywałem, kolorowałem sobie wszystko w scenariuszu, jaka ma być ta postać, i tak dalej, i to działało na moją niekorzyść. Myślę że najważniejsze w aktorstwie jest to, żeby się po prostu spotkać z drugą osobą przed kamerą. Tak na prawdę się spotkać. Mogę się nauczyć tekstu, mogę sobie wymyślić całą scenę, ale ja nie wiem co ty zrobisz jak przyjdiesz ze mną grać. Chodzi o to, żeby reagować na siebie naprawdę. Jest różnica, kiedy czujesz, jak aktor przychodzi przygotowany, ale kompletnie nie reaguje na ciebie i wtedy to się nie wydarza naprawdę. Więc żeby być tu i teraz i żeby lepiej grać to jestem zazwyczaj tak na granicy. Mam odrobioną pracę domową. Wiem skąd przychodzę i dokąd idę. Znam cały zestaw zadań, który muszę zrobić. Umieję tekst, ale zostawiam wszystko, żeby się wydarzyło na planie.

L: Rozumiem, czy według ciebie aktorstwa da się nauczyć, czy trzeba mieć do tego jakiś wrodzony talent?

M: Ciekawe... Wydaje mi się, że każdy może grać, tylko trzeba mieć dobry gust. Jest taka słynna historia Leonardo DiCaprio, którego Martin Scorsese zamknął w kinie i pokazywał mu na filmy: to jest złe aktorstwo a to jest dobre aktorstwo. Jak ten Kompas Zawodowy, kompas aktorski masz dobrze skalibrowany, wiesz co jest właściwe to już tylko metodą prób i błędów starasz się do tego dochodzić.

J: Jak teraz wygląda ten proces castingu twoimi oczami i czy nawet w tym miejscu twojej kariery często zdarza się, że ktoś ci odmawia?

M: Cały czas się castinguje. Pamiętam, jak produkowałem serial „1983” to w zasadzie castingi były do wszystkich ról, nawet uznani aktorzy przychodzą. To się nazywa zdjęcia próbne. No i nawet dla ciebie jako aktora fajnie jest, kiedy wiesz, że ty pasujesz do tej postaci. Czasami jest tak, że nawet ty nie czujesz tego połączenia, no i nie ma nic gorszego niż granie w projekcie i czucie, że się tam nie pasuje. Więc to jest taka naturalna praktyka. Zdarza mi się też iść na casting i poczuć, że to nie jest to i nie dostać tej roli. Zdarza mi się też odmówić roli i potem wrócić do niej po jakimś czasie i chcieć to zrobić.

J: Czy pomimo tylu lat doświadczenia stresujesz się przed castingami?

M: Wciąż delikatnie. Nie stresuję tak jak kiedyś, ale wciąż takie uczucia lekkiego stresu jest. Generalnie jak jesteś w takim zupełnie zrelaksowanym stanie to najlepiej ci idzie na castingu. Ja mam taką technikę, że wchodzę na casting i generalnie wszyscy w tym pokoju myślą, że ty strasznie chcesz tą rolę. A ja zaczynam mówić, że kurczę może jednak do tego nie pasuję, i że w sumie mam kolegę,

który byłby do tego lepszy. Każe im zapisać jego nazwisko. I oni są w szoku, że ktoś w ogóle od startu mówi, że nie chce i to zaburza tą dynamikę pokoju. I trochę zdejmuję ten stres.

L: Ciekawa technika, nie słyszałam o niej nigdy.

M: Ciekawa ciekawa i bardzo działająca.

L: Czy według ciebie aktorstwo jest stabilnym zawodem, czy raczej jest pełne niepewności?

M: Nie jestem dobrą osobą, żeby mówić o stabilności, bo mi się udało. Ten zawód nie daje pewnej przyszłości i zarobków od startu. Jest bardzo trudny, bo opiera się na subiektywnych opiniach innych ludzi i nie da się go jakoś usystematyzować. Jesteśmy uzależnieni od tego czy komuś coś się spodoba co zrobiłeś czy nie albo od tego czy cię lubi czy cię nie lubi. Wiadomo, że ważne jest, żeby dążyć za marzeniami i dawać temu szanse, ale to jest trudne ekonomicznie.

L: Myślisz, że w szkołach aktorskich jest nakładana duża presja, że musisz być jak najlepszy w tym aktorstwie i w gustach?

M: Nie ma presji, że musisz być najlepszy. To generalnie są studia z dużą presją po prostu. W przypadku aktorstwa dajesz komuś swoją wrażliwość a ktoś po prostu ocenia to czy ładnie się popłaczesz czy brzydko. A to są twoje emocje, dajesz je z siebie i to jest trudność i płynie z tego stres, że ktoś ocenia twoje serce. To bywa okrutnie. Te studia potrafią być brutalne dla twojego układu nerwowego i emocjonalności człowieka, ale wydaje mi się że nie ma takiego ultrabezpiecznego środowiska, żeby te studia przejść bez emocji, bez tego, żeby było trudno. Wiadomo, że można to minimalizować no, ale pracuje się często z emocjami.

L: Rozumiem. A na te studia są jakieś wymagania edukacyjne, przykładowo kierunek szkoły średniej?

M: Nie nie, są po prostu przesłuchania. W zasadzie są cztery najważniejsze szkoły: Warszawa, Kraków, Łódź i Wrocław, który jest filią Krakowa. Są przesłuchania, to jest nabór do tych szkół. Trzeba się zgłosić wcześniej, pewnie jakoś w marcu. No i do każdej z tych szkół trzeba przygotować różne teksty od prozy przez poezję po piosenkę. Pierwszy etap jest chyba przez internet, przez kamerkę. Później jest kolejny etap i kolejny i w końcu wyłaniają osoby, które się dostają. Myślę, że zazwyczaj jest koło kilkudziesięciu osób na jedno miejsce. Można się do tego przygotować, są na przykład szkoły, które do tego przygotowują. Ja chodziłem na zajęcia do pani Doroty Zięciewskiej. Wiem, że jest jeszcze na przykład Lart w Krakowie. Pewnie fajnie znaleźć taką szkołę, która ma track rekord, że dużo osób doprowadziła do tej szkoły, bo to często jest po prostu system, który trzeba umieć

złamać. I oni wiedzą jak te przesłuchania się wygrywa, więc warto znaleźć takie miejsce, które cię na prawdę do tego przygotuje no i próbować po prostu. Jeżeli rzeczywiście ktoś za pierwszym razem zostanie przyjęty to też może być jakiś znak od wszechświata, że rzeczywiście może być w tym dobry i może warto za tym iść, a zawsze też można się nie dostać i też jest to jakaś zwrotka.

J: Gdybyś cofnął się do początków kariery to miałbyś jakieś tipy, czy jakieś takie podpowiedzi, coś co zrobiłbyś inaczej gdybyś wiedział to co wiesz teraz?

M: Podstawą takiego podążania przez życie, również zawodowego jest bycie dla siebie samym łaskawym, akceptującym siebie takim jakim się jest i wspieranie. I czasami wszyscy gdzieś wpadamy w takie korytarze myśli, że „o nie jesteśmy wystarczający” i później to trochę rzeczywiście może rezonować w naszej pracy i w moim przypadku właśnie tak było. Więc powiedziałbym sobie, że jestem okej. Myślę, że kombinowałem kiedyś jak szalony i na prawdę maksymalizowałem te szanse. Też sam tworzyłem projekty, produkowałem więc wykonałem bardzo dużo dobrych rzeczy, więc może dzisiaj radziłbym sam sobie, żeby mieć trochę takiej werwy i żeby znowu zacząć wykonywać te ruchy. Ktor może tylko grać, bo może też produkować pisać, reżyserować. Żeby samemu kombinować, szukać finansowania, wychodzić poza schematy, żeby cały czas tą rzeczywistość próbować tak rozkminić, żeby ją tworzyć, a nie być do niej tylko reaktywny.

L: Udaje ci się oddzielić to życie zawodowe od prywatnego? Jest to ciężkie dla ciebie?

M: Tak, chyba się udaje. Chociaż dużo mojego prywatnego życia staje się zawodowym. Organizuję potańcówki, one są co miesiąc, każdą z nich trzeba przygotować. W zasadzie to staje się też moje życie prywatne, moi wszyscy znajomi przychodzą na te potańcówki, spędzam dużo czasu z tymi muzykami. Ale w sumie dużą część mojej pracy jest taką jakąś stałością, lubię ją. Nie mówię o aktorstwie, bo aktorstwo bardzo oddzielam. [...]

J: Co twoim zdaniem jest taką rzeczą trudną w życiu aktora, która może się wydawać nieoczywistą dla widza, albo osoby, która chciałaby działać w tej branży?

M: Myślę, że takie cały czas mierzenie się z odrzuceniem. Mówię o całym zawodzie. Mi się zdarza być na castingach i słyszeć „nie”, ale jest bardzo sporo osób, które bardzo często to słyszą. Pewnie jest to trudne, żeby jakoś poradzić sobie z tym psychicznie, nie brać tego tak bardzo do siebie. Żeby właśnie mieć siłę, jak któryś słyszysz „nie”. Jak grasz w teatrze to podążasz za każdą uwagą reżysera. I to, że jednak nie jest to dużo pracy. Jest właśnie mało pracy więc to też może być trudne.

J: A co do psychiki to masz może jakieś sposoby jak radzić sobie z krytyką? Czy zawsze jest ona dostarczana w taki profesjonalny sposób czy może czasami te osoby wyżej które to kontrolują nie

zajmują się tym jak powinni i mogą na prawdę kogoś dotknąć?

M: Kiedyś właśnie chodziłem i pytałem każdego reżysera „I jak? Czy dobrze zagrałem?”. No i właśnie Patrick Yoka, reżyser rodziniki powiedział: „Stary wiesz jaki jest najfajniejszy aktor? Ten, który gra i ma w dupie, czy się reżyserowi podoba czy nie. Dałeś z siebie i elo, bierzcie to.” I to jest robota reżysera, jak on chce do ciebie przyjść i chce żebyś coś zmienił, to on ci to mówi i traktuj to, jako robotę dla kogoś, kto ciebie zatrudnił. Czyli ja nie traktuję tego jak świętość. Jestem po prostu zatrudniony, żeby odrobić zadaną mi pracę. Wiadomo też, że jak każdy człowiek mierzę się z jakimiś różnymi myślami. Też mam swojego terapeutę i do niego często chodzę regularnie i gdzieś tam przepracowujemy i gadamy o różnych rzeczy. Właśnie zachęcam wszystkich do takich spotkań i terapii, to zawsze na pewno pomaga.

L: Warto właśnie mówić o tym otwarcie, bo dużo osób się stresuje chodzić do psychologów albo psychoterapeutów na przykład też jako aktorzy, gdy nie potrafią sobie poradzić z trema albo stresem. I właśnie też pytanie czy nadal ciebie dotyka ta trema czy jest to może taka emocja, która już przeminęła i masz to za sobą?

M: Coraz rzadziej chyba dotyka mnie trema. Chociaż prowadzę na przykład The Voice’a, pamiętam że mega mnie to stresowało, jak zaczynałem miałem 17 lat i po prostu nie wychodziłem z toalety przez trzy godziny przed programem, tak mnie brzuch bolał. A dzisiaj jak na przykład prowadzę ten program jest odcinek na żywo i stoję na tej scenie i w ogóle nic nie czuje, w sensie jestem zrelaksowany i właśnie miałem taką realizację, że „wow, jaką drogę przeszedłem”. Więc tej tremy już chyba nie ma, bo ona też przeszkadza bardzo w graniu przed kamerą musisz być zrelaksowany, żeby dobrze uderzyć we wszystkie emocje i dobrze to zagrać. Ale czasami na przykład w produkcji na przykład zdarza mi się stresować. Im więcej razy masz ekspozycję na trudne sytuacje, których się boisz, tym bardziej one cię przestają po prostu obchodzić. [...]



#OKIEM ZUZY...

Jak stracić Oscara w 10 dni?

Zuzanna Ochocińska



W nocy 16 marca odbyła się ceremonia wręczenia Oscarów. Największy rozgłos zdobyła rywalizacja o najlepszą męską rolę pierwszoplanową, a bardziej to, kto tej statuetki nie zdobył.

Oczywiście chodzi o Timothée'go Chalameta.

Pod koniec lutego, około 20 dni przed rozdaniem Oscarów, aktor udzielił wywiadu, w którym wyraził swoje zdanie na temat przemysłu filmowego, a następnie, w związku z tym, wypowiedział niezwykle kontrowersyjne słowa o balecie i operze: „I’m really right in the middle, Matthew, ‘cause I admire people and I’ve done it myself. Dude, they wanna talk shit but like <<hey we got to keep the movie theatres alive>>, you know <<we gotta keep this genre alive>> and another part of me feels like if people wanna see it like Barbie, like Oppenheimer, they’re gonna go see it and go their ways to be loud and proud about it and I don’t wanna be working in a ballet or opera or you know things where it’s like <<hey keep this thing alive even though like no one cares about this anymore>>. All respect to the ballet and opera people out there. I just lost 14 cents in viewership.”

(tłumaczenie: Jestem dokładnie pośrodku, Matthew, bo podziwiam ludzi i sam to robiłem. Stary, chcą gadać głupoty, ale w stylu: „hej, musimy utrzymać kina przy życiu”, wiesz, „musimy utrzymać ten gatunek przy życiu”, a z drugiej strony czuję, że jeśli ludzie chcą to zobaczyć jak “Barbie”, jak “Oppenheimera”, to pójdą i będą głośno i dumnie o tym mówić, a ja nie chcę pracować w balecie albo operze czy rzeczach, o których mówi się „hej utrzymajmy to przy życiu, chociaż nikogo to już nie obchodzi”. Cały szacunek dla ludzi baletu i opery. Właśnie straciłem 14 centów na oglądalności.)

Słowa te wzbudziły ogrom kontrowersji w Internecie i około dwa tygodnie później stały się viralowe. Wylała się masa hejtu, szczególnie w środowisku baletu i opery, ale też wśród fanów aktora, którzy zaczęli mówić o rozczarowaniu jego postawą. Pojawiły się nawet liczne nagrania wypowiedzi artystów krytykowanych dziedzin, jak i zwykłych ludzi - użytkowników Internetu, odpowiadające na oświadczenie Timothée Chalameta.

Większość osób skupia się na ostrych słowach - na tym, że nikogo już nie obchodzi opera czy balet. To właśnie to zdanie zostało odebrane lekceważąco wobec wspomnianych dziedzin sztuki, ostatecznie dolewając oliwy do ognia.

Środowisko artystyczne w przeważającej części zajęło negatywne stanowisko wobec właśnie tego fragmentu wypowiedzi. Artyści opery i baletu (tancerze, primaballeriny, śpiewacy, muzycy, ale i ludzie z obsługi technicznej) odebrali to jako nie tylko brak zrozumienia oraz zniewagę wskazanych dziedzin sztuki - baletu i opery, czyli deprecjację, lecz również jako radykalną oceną twórczości samej w sobie, uprawniającą do oceny poszczególnych form wyrazu artystycznego. Słowa Chalameta dla wielu zabrzmiały jak stwierdzenie, że są „martwe” lub nieistotne formy sztuki, mimo że często bilety na te spektakle-wydarzenia są szybko wyprzedawane.

Wśród internautów znajdziemy również osoby tcewierdzą, że fragment wypowiedzi Chamameta został wyrwany z kontekstu. Sam aktor nie zamierzał deprecjonować baletu i opery (co zresztą podkreślił), lecz chciał wyrazić swoją niechęć do przymusu walczenia o przetrwanie kina. Coraz więcej się mówi o „keep cinemas alive”, szczególnie w odniesieniu do platform streamigowych. Porównał więc sytuację kina (jako instytucji, nie filmu jako dziedziny sztuki) do walki o „życie” opery i baletu, która przecież trwa. Wyraził obawę, że młodego pokolnie te dziedziny nie interesują.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że babcia, mama oraz siostra aktora były baletnicami, a on zaczynał swoją karierę w teatrze. Wypada więc zadać pytanie, czy naprawdę miał na myśli niechęć do tych form sztuki i społeczności, czy były to po prostu źle dobrane słowa? I dodatkowo faktycznie wyrwane z kontekstu porównanie do wydawać by się mogło anachronicznych dziedzin sztuki, do których za chwilę może dołączyć kino.

Niezależnie od naszego/Waszego zdania na ten temat, faktem jest, że Chalamet zraził do siebie ogromną liczbę osób. Jak wiemy, był faworytem do wygranej tegorocznego Oscara w kategorii „Najlepszy aktor pierwszoplanowy”, lecz wbrew powszechnym oczekiwaniom go nie zdobył. Powszechne są spekulacje zakładające, że to właśnie jego kontrowersyjne słowa stały się powodem przegranej. Głosowanie członków Akademii na laureatów Oscarów trwało do 5 marca. Natomiast

oświadczenie Timothée’go stało się viralem zaledwie kilka dni przed upływem terminu głosowania. Dlatego mówi się, że głosujący wydali werdykt pod wpływem emocji, czyli zrazili się do aktora. Myślę, że każdy się zgodzi, iż uprawnieni członkowie Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej (AMPAS) powinni oceniać aktorstwo (zawodowy kunszt), a nie poglądy prezentowane w osobistych wypowiedziach aktorów. Dlatego też (jeżeli taka sytuacja naprawdę miała miejsce), w mojej ocenie niedopuszczalnym jest łączenie tych dwóch aspektów: osobistej oceny poglądów i zawodowego kunsztu aktora. Akademia sporo traci w oczach miłośników kina, a szczególnie wśród fanów aktora.

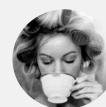
Możemy tylko spekulować czy, gdyby nie niefortunna wypowiedź, Chalamet zdobyłby Oscara. Warto jednak cieszyć się równie zasłużoną wygraną Michaela B. Jordana. Ostatecznie więc, mimo wszystkich kontrowersji, pozostaje pytanie: czy jedna wypowiedź może naprawdę przekreślić szanse aktora, czy raczej ktoś wyrwał jego wypowiedź z kontekstu i wykorzystał, aby zarobić na “klikalności” lub zdeprecjonować samego kandydata? Może należy być “letnim”, nie wygłaszać żadnych radykalnych sądów, szczególnie, gdy jest się jakiegokolwiek rodzaju kandydatem - gdy bierze się udział w wyborach?



ENGLISH CORNER

Gothic Classic turned "50 Shades of Grey" Imitation

Pola Galińska



With its release on Valentine's Day and advertisement as a story about romance, the new "Wuthering Heights" film has received backlash like no other Emily Bronte adaptation before, with a rating of only 59% on Rotten Tomatoes and a 2.9 on Letterboxd. But is it justified or are people just too sensitive these days? One thing that can be said for sure however, is that calling this production an 'adaptation' is generous enough, as the only components actually consistent with the book are the names of characters and places.

The thing that initially led me to thinking this was not going to be the amazing movie I would have expected from director Emerald Fennel, as I loved her previous productions such as Saltburn and Promising Young Woman were the casting choices. Even though Heathcliff is, as said at the beginning of the first chapter, "a dark-skinned Gypsy", it apparently was not reason enough not to cast Jacob Elordi, a white man, for this role. And whilst it could be argued that some of the previous adaptations resorted to that as well, the political climate which we live in makes this seemingly normal choice seem quite deliberate. And if that wasn't enough, the entire chronology of events was thrown out for the sole purpose of having Margot Robbie in the movie, because as undeniably beautiful as she is, nobody would believe she was playing a teenager Cathy Earnshaw, but maybe Nelly Dean instead.

Admittedly, I cannot say that the entire production was bad because the one thing that stopped me from rating it 0 stars was the cinematography. Most of the movie was shot in cold shades of greyish-

blues, which turned to warm candlelight or brighter scenery in the instances of Heathcliff being on screen, which signified Cathy's perception of the world surrounding her: her uneventful life in Wuthering Heights and later on her days in Thrushcross Grange, all blending together, warmed by being in the vicinity of the man.

The music written by Charli xcx, although quite fitting into the eerie thematics, sometimes was just simply badly chosen for the scenes which it was accompanying. Nonetheless, that along with the beautiful shots of the Yorkshire moors gave the illusion that something interesting might happen. That hope was abolished however, when the movie continued, because of its pacing. The scenes blended together and made it feel like instead of the 2 hours and 16 minutes it actually lasted, its length was double that. At least half of the scenes were unnecessary and could have been replaced with a more relevant plot, like the entire part of the book after Cathy dies.

And most importantly, the thing that stirs the most controversy - the dynamic between the main characters was altered completely and made to seem less scandalous than it actually was in the book. Reducing Heathcliff to a mere servant, instead of keeping the sibling-like relationship he had with Cathy, made the furore of their affair be the secrecy and infidelity and not the fact they saw each other as close relatives. This big change made the general audience interpret the classic story as something it absolutely is not. Because the film is said to be an adaptation -implying it is entirely accurate - it will most likely confuse most of the viewers who have never read the book and lead them to believe they are familiar with the plot of the novel.

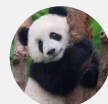
Had it been called a production only roughly inspired by the book, the public's perception, including my own, would probably be entirely different and lead to more positive criticism.



#RECENZJA

"Medea", "Hamlet" czy może "Werter"

Nikola
Anna Szulka



- na co warto pójść w tym roku do bydgoskiego Teatru Polskiego?

Nikt nie doceni artysty tak dobrze, jak drugi artysta. Szczególnie osoba zaangażowana w tę samą dziedzinę sztuki jest w stanie zrozumieć zasady i napotykaną w tym fachu trudność. Uczęszczając przez trzy lata na warsztaty teatralne i aspirując do bycia w przyszłości aktorką, chętnie przyjmuję okazje wyjścia do teatru, gdy takowe się pojawią. Wprawdzie końca remontu Teatru Polskiego im. Hieronima Konieczki nie widać, a premiara Dżumy w Teatrze Kameralnym została zapowiedziana dopiero na początek kwietnia, to na przestrzeni ostatnich tygodni miałam przyjemność pójścia parę razy na spektakle wystawiane na tzw. "małej scenie" Teatru Polskiego w naszym mieście. Na zapleczu Teatru widziałam w sumie trzy przedstawienia, które niezwykle mi zaimponowały i sprowokowały do myślenia. Dlatego właśnie pragnę się podzielić refleksjami oraz doradzić, na co najlepiej jest zarezerwować miejsce w teatrze jeśli ma się zaoszczędzić trzydzieści złotych (cena w ramach wyjścia grupowego - organizacja p. Żukowska) —na Medeę, Hamleta czy Wertera?

Medea

Pamiętam, że kiedy zostaliśmy zaproszeni do sali na przedstawienie, czułam, że po wejściu do pomieszczenia kroczę po czymś miękkim, a nie po solidnym gruncie. Stąd też już na wstępie zostałam zaskoczona, gdy okazało się, że chodzę po piasku. Toteż muszę z góry pochwalić niekonwencjonalną i ciekawą scenografię.

Na pierwszym planie znajdowała się plaża, lecz większość sceny była zajęta przez pokój w szpitalu psychiatrycznym. Ten kontrast od razu przykuwa uwagę i informuje, że ów spektakl nie jest jedynie wystawieniem starożytnej tragedii Eurypidesa na scenie.

W praktyce, przedstawienie nie stanowi wiernego odtworzenia dramatu Eurypidesa, lecz jest jego reinterpretacją. Spektakl cały czas zadaje pytanie, kim właściwie jest Medea. Sceny umieszczone w przedstawieniu ukazują tytułową bohaterkę pod wieloma kątami: jako kobietę zakochaną w mężczyźnie, z którym nie mogła być, ale też jako morderczynię swojego brata. Jako zdradzoną żonę, lecz zarazem dzieciobójczynię. Jako osobę, która odrzuciła własny kraj, dla ludu, który ją odrzucił.

Pod względem aktorstwa mogę z przekonaniem powiedzieć, że Michalina Rodak, która była w centrum przez większą część występu wiedziała, jak zagrać postać, w którą miała się wcielić - miała pomysł na tytułową bohaterkę. Podczas pierwszej sceny była doskonale bezekspresyjna i cicha. Na początku wydaje się, że pozostanie milcząca przez cały występ, lecz, zarówno biorąc pod uwagę scenariusz, jak i potencjał aktorki, cieszę się, że tak nie było. Reszta obsady również pokazała swój talent teatralny, co jednak będzie przewijać się we wszystkich tytułach. Dziękuję aktorów, którzy doskonale znają się na swojej pracy.

Aczkolwiek, muszę przyznać, że od pewnego momentu spektaklu nie jestem w stanie przywołać żadnych znaczących rzeczy, jakie by mi się podobały. Owszem, pamiętam, co się działo, pozostawałam przytomna i z zaciekawieniem oglądałam do samego końca. Jednak nie ukrywam, że była ta chwila, w której właściwe przedstawienie było dla mnie zakończone, a czułam, że to co było dalej było jedynie jego przedłużeniem. Mimo to, jestem w stanie to wybaczyć przez jedną kwestię, która rzuciła zupełnie inne światło na początek występu. Parafrazując jednego z aktorów: wszystkie kobiety grające rolę Medei

były dobre jedynie dopóki milczały. Toteż pomimo skonfundowania dalszą częścią spektaklu, same te słowa sprawiają, że osobiście pragnę zobaczyć go jeszcze raz.

Hamlet

Hamlet w wydaniu Teatru Polskiego jest komedią, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Spektakl ten w fascynujący sposób bawi się znanym cytatem z tragedii Szekspira: "Być albo nie być...". Szczególnie ma on solidny początek, kiedy rozpoczyna się od pierwszego w historii teatru wystawienia dramatu Hamlet, księżę Danii na scenie. Walorów jest więcej...

Muszę nadmienić, że brytyjski akcent aktorów był wyśmienity. Byłam jedynie skonfundowana, dlatego aktor grający pierwszego Hamleta nie mówił w taki sam sposób, jak inni. Jednak, nie mogę

powiedzieć, że mi to przeszkadzało. Właściwie stanowiło nawet ciekawy kontrast między Hamletem, który ogólnie sucho wykladał swoje kwestie, a całą resztą ekspresyjnej gromady. Na dodatek można by rzec, że to rodzinne. Bardzo rozbawił mnie moment, w którym podczas rozmowy z synem, duch starego Hamleta stwierdza, że i on będzie mówić po polsku.

Wspominałam już przy Medei o doskonałych zdolnościach teatralnych aktorów z Teatru Polskiego. Jednak, muszę wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy, która się z tym wiąże. Otóż Hamlet w ich wydaniu pełen jest pocałunków, obściskiwania się i lubieżności. Po tym, jak artyści grali swoje role, widać było, że czują się ze sobą niezwykle komfortowo. Swobodna relacja między ludźmi współtworzącymi jakąkolwiek sztukę jest istotna i może wpłynąć na jej odbiór wyłącznie pozytywnie. Zaś właśnie to widziałam w aktorach grających w Hamlecie i miło mnie to zaskoczyło.

Mam jeszcze jeden komplement odnoszący się do zdolności aktorskich. Pamiętam moment, w którym część aktorów odgrywała scenę rozmowy Hamleta z jego matką i stryjem. Postanowiłam zobaczyć, co w międzyczasie robią aktorzy nie zaangażowani w główną akcję. Rozejrzałam się po nich, by upewnić się czy nikt przypadkiem nie wyszedł z roli. Ujrzałam wtedy, jak jeden z aktorów zdejmuje skórkę z banana i wkłada owoc drugiemu do ust, wykonując następnie nim dość oczywiste ruchy. Bardzo przepraszam, za umieszczenie tego obrazu w głowie czytelnika. Aczkolwiek, piszę o tym, ponieważ taka drobna aktywność aktorów, którzy nie byli wtedy na pierwszym planie, zapadła mi w pamięć bardziej niż sama scena, która miała wówczas miejsce. Podsumowując, istotnie wszyscy aktorzy cały czas pozostawali świadomi.

Moje doświadczenie z Hamletem było niezwykle pozytywne i przepełnione śmiechem. Poleciałabym ten spektakl każdemu, kto poszukiwałby w teatrze dobrej komedii. Aczkolwiek obecna na widowni nauczycielka powiedziała, że to właśnie był prawdziwy teatr Szekspirowski, z całą gamą emocji, odwołujący się i do refleksyjnej natury człowieka, zastanawiającego się jaką postawę w życiu przyjąć i do balansujących na granicy wulgarności gestów, budzących rubaszny, choć powstrzymywany śmiech wśród publiczności.

Werter

Przykro jest mi powiedzieć, że już na samym wstępie muszę Wertera skrytykować. Otóż wystąpienie jednego z artystów było tak fatalne, że do dziś jestem tym oburzona. Aktor grający kluczową rolę kierowcy autobusu spóźnił się na występ o około kwadrans. Wywarło to na mnie tak silne wrażenie,

iż przybyłam do teatru aż o parę minut spóźniona. Na domiar złego, musiałam biec w obcasach.

Jednak, teraz już na poważnie rozpocznę recenzję tego spektaklu, gdyż pomimo nieprzyjemnego incydentu, w samym teatrze bawiłam się świetnie. Werter, jak tytuł sugeruje, jest wzorowany na znanym nam z romantyzmu utworze "Cierpienia młodego Wertera" Johanna Wolfganga Goethego. Aczkolwiek w reżyserii Grzegorza Jaremki nie stanowi on adaptacji scenicznej doskonałej niemieckiej powieści epistolarnej. Żaden z omawianych spektakli nie jest rekonstrukcją, lecz czuję, że to szczególnie ważne do podkreślenia w tym przypadku. Medea przedstawiała bohaterkę, której los był w gruncie rzeczy taki sam, jak bohaterki tragedii Eurypidesa. Zaś Hamlet wykorzystał wiele scen z dzieła Szekspira, przywołując również współczesne konteksty (komentarz do ciągnącego się od kilku lat remontu budynku teatralnego - bezcenny). Na tle tych przedstawień Werter wyróżnia się.

W spektaklu zwraca uwagę skupienie na Cierpieniach młodego Wertera jako książce zbójeckiej. Wydaje się wręcz, że jest on adresowany (by nie powiedzieć dedykowany) do młodych ludzi, poszukujących swojej tożsamości. Przedstawienie prezentuje Wertera, a w tym przypadku raczej wertera, jako irracjonalne uczucie rozpacz i beznadziei. Choć jest to sztuka, na której byłam niedawno, nie jestem w stanie opisać jej ze szczegółami, z jakimi byłabym w stanie zreferować dwie poprzednie. Mogę jednak powiedzieć, że pod względem dźwiękowym i wizualnym jest intensywna.

Wręcz immersyjna. Wychodząc z teatru, można czuć się przebudżcowanym. Oczywiście, zależy to od osoby i jej progu tolerancji. Niemniej, ten aspekt można uznać za potencjalną wadę spektaklu.

Choć to, co za chwilę napiszę może wydawać się kolejnym mankamentem, niech czytelnik wie, że w tym momencie komplementuję scenariusz. Otóż Werter ma tę właściwość, że potrafi cudownie powodować dyskomfort. Mam w głowie tę niechcianą scenę, w której trójka aktorów występująca na scenie miała/odbywała "lekcję całowania". Cała trójka jednocześnie trzymała zębami płaską, kwadratową kostkę lodu. Co jakiś czas zmieniali swoje pozycje, chwytając lód w miejscu, gdzie wcześniej miała go w buzi inna osoba. Ta scena trwała dość długo i nieprzyjemnie było patrzeć, jak woda z roztopionego lodu spływa aktorom po brodach.

Dlaczego, więc jest to komplement? Otóż jestem przekonana o celowości działań. Ten spektakl nie ma być "wygodnym doświadczeniem", rozrywką. Ma wzbudzić przemyślenia i niekoniecznie przyjemne emocje. Patrząc na to pod tym kątem, mogę powiedzieć, że artyści za to odpowiedzialni wykonali swoje zadanie rewelacyjnie. Niemniej muszę przyznać, że Weter nie jest spektaklem dla każdego. Trzeba wpierw samemu ocenić własną granicę tolerancji, nim postanowi się pójść na ten

występ.

Na co pójść do Teatru Polskiego?

Tak oto pozostaje pytanie, do którego cały ten czas dążyliśmy. Na co polecam kupić czytelnikowi bilet? Cóż, jeśli mam być szczerą, poleciłabym zakup biletu na wszystko. Przedstawienie Medei jest fascynujące, Hamlet niesamowicie mnie rozbawił, a Werter wprowadził w dobry rodzaj dyskomfortu. Jednak, rozumiem, że nie każdy ma przy sobie dziewięćdziesiąt złotych, które może wydać na bilety do teatru. Toteż wydam zapowiadany werdykt. Niemniej jednak uważam, że to bardzo subiektywne pytanie i polecam czytelnikowi wyrobić swoją własną opinię na podstawie moich recenzji. Moja odpowiedź brzmi : Medea.

Napisałam, że ten spektakl od pewnego momentu mi się dłużył. To prawda i nie cofam tych słów. Jednak, stwierdziłam też, że mimo to z zaciekawieniem oglądałam do samego końca. To przedstawienie urzekło mnie już od samego początku swoją scenografią. Następnie sposób, w jaki ta historia została przedstawiona, symbolizm i gra aktorska utrwaliły ten czar.

Należą się brawa nie tylko reżyserce Eugenii Balakirewej, ale całej obsadzie, w tym również technikom. Wyjątkowym było również doskonale czytane przez Jerzego Pożarowskiego przesłanie z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru, czego zapewne nie doświadczą ci którzy pójdą na spektakle w kwietniu. Jednak uważam, że jeśli czytelnik chce udać się w najbliższym czasie do Teatru Polskiego, do czego gorąco zachęcam, polecam zakupić bilet na Medeę. Sądzę, że to będą to dobrze spożytkowane pieniądze.

Rozważania

*Życie przez niektórych nazywane ścieżyną wąską,
Gdyż krótkie jest i proste, niczym dzieło nowelisty,
Każda decyzja przemyślana w nim, jakby ruch szachisty,
Sam chciałem myśleć inaczej, widziałem sielankę beztroską.*

We wsi wciąż ze mnie szydzono, palcem wskazywano,

*Jakobym ja coś złego robił, choć nic nie czyniłem,
Otóż jam jedynie nad stawem powoli przechodziłem,
Chcąc tam dostrzec młode dziewczę, które mi opisywano.*

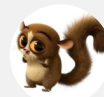
*Jej obrazu sprzed mych oczu wymazać nie mogę,
Szum lasu przypomina mi brzmienie jej imienia,
Gdy spojrzę na taflę wody, widzę tylko trwogę.*

*Mówił stary kmić, życia już koniec, weź się do pracy,
Sierp z rąk się wysuwa, kosa na ramieniu ciąży,
Całe życie powierzam wam, najświętsi powiernicy...*

Jakub Garstecki

#CZYM ŻYJE ŚWIAT?

Agata Krause



Atak na Diego Garcia – Iran zaskakuje wszystkich

W piątek, 20 marca 2026 roku, Iran przeprowadził atak rakietowy na anglo-amerykańską bazę wojskową Diego Garcia, znajdującą się na Oceanie Indyjskim. Atak okazał się nieskuteczny, jednak siły irańskie zaskoczyły przeciwników zasięgiem swoich rakiet.

Diego Garcia to największy Atol na Oceanie Indyjskim, a zarazem tajna i jedna z bardziej kluczowych baz wojskowych USA i Wielkiej Brytanii. Jej strategiczne ulokowanie umożliwia szybką reakcję na działania z Bliskiego Wschodu, Wschodniej Afryki oraz Południowej Azji. Jednak w piątkowy ranek doszło do niespodziewanej inwazji przeprowadzonej przez irańskie wojska, które wystrzeliły dwa balistyczne pociski w jej kierunku. Warto zaznaczyć, że żaden z pocisków nie trafił do celu – jeden uległ awarii w trakcie lotu, natomiast drugi chybił – pytanie czy celowo, czy został przechwycony przez znajdujące się na wyspie wojska. Pomimo braku szkód atak i tak zaskoczył wszystkich, nie tylko Izrael i USA, ponieważ okazuje się, że rakiety pokonują większy dystans niż dotąd twierdzono. Sam minister spraw zagranicznych Iranu powiedział 28 lutego „utrzymaliśmy zasięg naszych rakiet poniżej 2000 kilometrów”, dlatego nikt nie spodziewał się innej wersji zdarzeń. Jednak 20 marca pokonały one niemal cztery tysiące kilometrów, czyli prawie dwukrotnie więcej niż dotąd sądzono.

Co więcej, Iran nie zaatakował tylko amerykańskiej bazy. Dzień później, z nocy 21 marca na 22 marca 2026 roku, irańska rakietą uderzyła w centrum izraelskiego miasta Arad, położonego na południu kraju.

Atak w jeden z budynków mieszkalnych miasta spowodował obrażenia około 65 osób, w tym 7 ucierpiało w poważnym stopniu. Późniejsze informacje izraelskich mediów doniosły, że liczba

rannych mogła nawet przekroczyć 100 osób, co przekroczyło możliwości standardowej obsługi lokalnego szpitala. Poza cierpieniem ludzkim, wiele budynków w okolicy wybuchu uległo zniszczeniu.

Co niepokojące, wiele znaczących europejskich miast znajduje się, tak jak Diego Garcia, 4000 kilometrów od Iranu. Są to między innymi Paryż, Berlin oraz stolica Polski -Warszawa, znajdująca się tylko 3100 kilometrów w linii prostej. Dotąd uważano, że póki znajdujemy się na innym kontynencie to będziemy bezpieczni i wojna nas nie dotknie, przynajmniej nie inaczej niż poprzez wzrost cen paliw oraz energii. Jednak po zdarzeniach w ten weekend nasuwa się jedno pytanie – czy na pewno?



#MODA

En Vogue Spring 2026

N.Dolores



Zaczyna się wiosna!

Natura budzi się do życia, słońce wchodzi w znak barana i mamy coraz więcej energii. Jak co roku moda również oddaje nam ten “odwilżowy” nastrój.

Będziemy mogli zauważyć to w powrocie mody lat 80. XX wieku. Coraz częściej “w trendzie” będą jasne, intensywne kolory i ich oryginalne kombinacje. Wiosną nie można również zapomnieć o kwiatach. Jak zwykle kwiatowe wzory będą świetnie pasować do budzącej się roślinności! A skoro już jesteśmy przy tematyce kwiatów... zawsze, gdy widzę nawiązania do kwiatów czy kwiecistych motywów w modzie (szczególnie na wiosnę) przychodzi mi do głowy cytaty Mirandy Priestly z kultowego już filmu „Diabeł ubiera się u Prady”: „Florals? For spring? Groundbreaking.”

Uważam, że świetnie on odzwierciedla moje nastawienie do tych wzorów.

W modzie nadal doskonale trzyma się niski stan, ale już nie tylko spodni! Duże, długie i bufiaste spódnice będą w tym sezonie coraz bardziej zauważalne. W tym samym stylu zaczniemy również nosić biżuterię. Ma być duża, ciężka i droga oraz co najważniejsze dopasowana! Tego typu dodatki można było zaobserwować głównie w kolekcjach haute couture na spring /summer 2026, co nie znaczy, że nie znajdą zastosowania w codziennym użytku.

Na chwilę wiosennych przymrozków bardzo modne będą trencze, podobnie jak zimne odcienie szarości i niebieskiego (tzw. icy blue).

Zawsze dobrze wyglądają także monochromatyczne stroje, które w tym sezonie będą coraz lepiej zauważalne. Trzeba pamiętać, aby takie kreacje dobrze wyglądały, o dopasowaniu dobrych odcieni z dobrymi materiałami oraz ciekawymi połączeniami elementów garderoby. W końcu czarna koszulka z džinsami nie wygląda tak samo dobrze jak czarna spódnica z pół-przezroczystym topie pod koszulę z krótkimi rękawami.

Nie można zapomnieć o wracających dziewczęcych kokardkach, koronkach oraz bardziej kobiecych gorsetach w codziennych stylizacjach. Uniwersalnych wzorów, których również możemy się spodziewać to oczywiście czarno-białe groszki i paski.

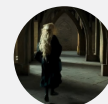
Wszystkie te trendy na tegoroczną wiosnę poznajemy na kolekcjach z fashion weeków prestiżowych domów mody już jesienią. Tak samo jak na początku tego marca projektanci pokazywali nam już modę na fall/winter 2026/27. Oprócz tego co modne lub nie, trzeba pamiętać o swoim własnym stylu i o traktowaniu ubrań jak forma samo ekspresji.

Miłego strojenia się na wiosnę 2026!



#FELIETON

Gabriela Gesing



I jak tu przetrwać? - kiedy wiosna zwiastuje zaburzenia odżywiania

Jeszcze tylko kilka minut, przecież dam radę... Trochę ćwiczeń jeszcze nikogo nie zabiło, a to tylko dla zdrowia! No i przy okazji powinnam schudnąć, jakoś trzeba wyglądać na to lato...

Kontynuacja wykańczania się poprzez obsesyjne ćwiczenia, które nie sprawiają ani odrobiny radości, ani nie przynoszą satysfakcji. Jedyne, co się liczy, to świadomość spalenia kalorii i zasłużenie na ten posiłek, który rodzice uparli się zjeść w gronie rodziny. Co za pech.

"Dajcie mi spokój! Przecież jem wystarczająco dużo. To lekka dieta. Przesadzacie. Nic nielegalnego nie robię! Mi wyjdzie na zdrowie i samoocenę, mój wybór. Nie mam zamiaru spędzić następnych miesięcy w domu w za dużych ubraniach, bo nie będę mogła bez wstydu pokazać się ludziom."

Głosy w głowie nie ustają, motywacja pozostaje niezmienna. Obowiązkiem jest wyglądać idealnie, należy wpasować się w standardy piękna. Ha! Nie tyle piękna, co norm społecznych. Jeżeli się nie wygląda, jak się przyjęło, to coś z człowiekiem jest nie tak! Zupełnie jakby każdy z nas miał być identyczny, nie zważając na biologię, ani stan zdrowia, czy też geny... To się nie liczy! Trudno, takie czasy.

"Tak, tak, jadłam. No, nie jestem głodna. Zjem później, dzięki."

Po co im to tłumaczyć? Że niby by zrozumieli? Poza tym, to nie kłamstwo, tylko ochrona. Dla ich dobra, żeby się nie martwili. Ja świetnie sobie radzę. Za bardzo się tym emocjonują, od kilku

posiłków mniej nic mi nie będzie. Przynajmniej szybciej schudnę."

I tak oto jedzenie staje się wrogiem. Nie można na nie patrzeć bez odruchuwymiotnego, niemożliwe staje się traktowanie go normalnie. Nie jest już naturalną, ludzką potrzebą. Jest nagrodą. Czymś zwykle niedozwolonym. Czymś niezwykłym. Zakazanym. Trzeba sobie na nie zasłużyć.

Jak? Dobre pytanie. A odpowiedzi brak. Bo nigdy nie nadejdzie ten wymarzony moment, w którym już będzie można sobie powiedzieć:

"Jest dobrze. Schudłam, dla zdrowia. Wyglądam całkiem okej. Koniec z głodówkami. Koniec z katowaniem siebie (do tej chwili jeszcze długa droga...)."

Zamiast tego pojawi się niepokój, który będzie towarzyszyć nam za każdym razem, kiedy odczuwamy głód, kiedy zobaczymy menu w restauracji. Ba! Kiedy w ogóle pojawi się możliwość zjedzenia czegoś w obecności innych osób. Zamiast tego pojawi się obsesja. Nawet kiedy będziemy chcieli, ona tak łatwo nie odpuści. Nadal będzie nam kazała podążać za harmonogramem. Trening, ćwiczenia, ważenie. Nie więcej niż 500 kalorii dziennie. Nie inaczej niż to, co już znamy. Strefa komfortu zawęzi się do minimum. Cokolwiek wychodzącego poza normę nie będzie wchodzić w grę.

Zamiast tego? Co jeszcze? No właśnie. Nic. Pustka. Relacje podupadną, pojawi się izolacja. Skupienie się tylko na swoim wyglądzie, na liczeniu kalorii, na podążaniu za tą nieludzką dietą, na kontrolowaniu każdej cyferki na wadze. Zaufanie całkowicie zaniknie. Po obu stronach. Dla nas nic nie będzie się liczyć aż tak bardzo jak wskaźnik wagi i obwód talii, a dla naszych bliskich troska w końcu zamieni się w bezsilność. Zrozumiemy, że tu chodzi o coś innego. Że to nie jest już tylko szybki i bezpieczny sposób na poprawienie sylwetki na lato. Że tego nie powinni już bagatelizować. Że komentarze typu: A w sumie, to młodej nie zaszkodzi trochę zrzucić!, Dajcie jej spokój, każdy w jej wieku robił takie rzeczy. Wiecie, taki wiek, Nic się jej nie stanie od lekkiej diety! są co najmniej nie na miejscu.

I o zgrozo! Może nigdy wcale nie były potrzebne? No nie! I nigdy nie poprawiły sytuacji? A to odkrywcze. Bo nieważne, od czego się zaczyna. Każda z historii jest inna. Jednak presja społeczna i ciągły trend na polepszenie wyglądu swojego ciała nie powinny być przyczyną śmiertelnych chorób.

Musimy zrozumieć, że takie zachowania nie są „normą”. Tak często mamy z tym do czynienia, że zapominamy, że nie tak powinniśmy funkcjonować. Obsesja na punkcie kalorii. Jedzenia. Ta niekończąca się spirala, odtwarzająca dzienny jadłospis z planem, jak spalić tę energię, której sobie nie dostarczyliśmy.

Długofalowo nie przyniosą tych efektów, których byśmy się spodziewali. Jasne, stracimy na wadze. Ale... W rzeczywistości? "Czemu to tak boli? Nie mogę wstać z łóżka. Przewrócę się..." Brak siły na podstawowe czynności. "Trochę mi się kręci w głowie... To nic, minie..." Zawroty głowy. Skrajne wycieńczenie. Niedobory witamin. Wymuszczenie mięśni. Brak składników odżywczych. Cały organizm w trybie przetrwania. "Znowu te mroczki przed oczami..." Często anemia, żółtaczka. U dziewczyn po dłuższym czasie także zanik miesiączki. Fatalne samopoczucie. Błada cera. Cienka skóra. Omdlenia. Uczucie zimna. Ściśnięty żołądek. Skrajny głód lub brak odczuwania go w ogóle. "Chyba oszaleję... Czemu wszystko jest takie głośnie? Niech oni się w końcu zamkną, mam dosyć!" Przebodźcowanie. Brak siły na funkcjonowanie w codziennych warunkach. Każda sytuacja wydaje się za dużą. Za głośną. Zbyt przytłaczającą. Pojawia się pragnienie świętego spokoju i izolacji. Mózg nie ma energii na przetwarzanie informacji wokół nas. "Trochę ciężko mi się ostatnio oddycha-" Duszności.

"(...) Mam dosyć- (...)"

Ataki paniki.

"Nie dam rady zasnąć. Nie mam siły. Boję się. Dlaczego to się dzieje?"

Bezsenna noc.

No i po co to wszystko?

Dlaczego znormalizowaliśmy jedno z najbardziej śmiertelnych chorób?

Dlaczego to sobie robimy?

{***}

Historia się powtarza, co roku. W okresie zimowym większość z nas jeszcze jest w stanie trochę odpocząć i się podleczyć.

Nadchodzi wiosna i... pierwsze ciepłe dni. Te pierwsze razy, kiedy trzeba zdjąć bluzę i spojrzeć w lustro na kilka chwil dłużej niż wcześniej. To ten moment, kiedy wszystko powraca. Kiedy wszystko zaczyna się robić zbyt ciężkie do uniesienia samodzielnie.

Jednak zamiast otrzymać wsparcie, słyszymy, że jest to konieczne. Że to całkowicie normalne dla nastolatków, by martwić się swoim wyglądem.

Że to nic złego.

Że mamy nie przesadzać.

Że koleżanka z klasy może i schudła ostatnio bardzo dużo i wygląda na osłabioną, ale nic nie mogło się jej stać, tylko zwyczajnie o siebie dba. O siebie i swoje zdrowie. Co za ironia! Jeszcze o zdrowiu będą gadać!

Prawda jest taka, że zaburzenia odżywiania mają podłoże psychiczne, znacznie wpływając na nasz sposób postrzegania świata. Nagle wszystko obraca się wokół kompleksów, wagi, „diety”, perfekcjonizmu.

I zwracamy na nie uwagę dopiero, gdy zaczną odbijać się na naszym wyglądzie zewnętrznym.

Kiedy osoba ma choć odrobinę wiedzy i empatii, zmartwi się. Zapyta, czy wszystko w porządku. Spróbuje poprowadzić rozmowę.

Natomiast kiedy natrafimy na pospolitego Janusza, sytuacja pogorszy się jeszcze bardziej.

"Oho! Ale młoda schudła! Patrz no, jak ona lepiej wygląda od razu! No, oby tak dalej, to może jeszcze trochę i zaczniesz wyglądać jak człowiek! Ci młodzi to tak mogą! Młode lata, lepszy metabolizm.

To normalne, że bidni obsesję mają na punkcie swojego wyglądu. Takie życie. Ty, no, schudła to może chociaż sobie teraz chłopaka znajdzie! Może na nią który spojrzy. No i jak to lepiej od razu się wygląda, nie? Aleś ty schudł! Jakżeś to zrobił? Daj jakieś wskazówki, też tak chcę! No jak tyś wyładniała! Tylko tak trzymaj!"

A ten zabójczy demon w naszej głowie się sekretnie uśmiecha, słysząc takie brednie. Bo o to mu chodzi. O umniejszenie życia i zwiększenie cierpienia. Wtedy ma pełną kontrolę nad osobą, którą dopadł.

Kontrola! A to ciekawe słowo.

*{***}*

"Kalorie. Nie więcej niż [x]. Jeżeli zjem to, to zostanie mi... Trening o 8, potem o 14, potem jak wrócę ze szkoły, następny przed snem... Nie, nie nie! Nie mogę tego zjeść! (Czemu? Bo nie!)"

Nie wyjdę. Nie, nie idę z nimi. Może będą chcieli coś jeść. I co ja zrobię? Te kalorie... cholerne kalorie... KALORIE!"

Kalorie.

Te przekłete wskaźniki energii. No właśnie. Energii, która jest nam niezbędna do przeprowadzania wszystkich czynności życiowych, czyli w skrócie- żeby po prostu nie umrzeć.

Tak łatwo je kontrolować, kiedy się spędza kilka godzin dziennie na ich obliczaniu.

A zastanawialiście się kiedyś, jak daleko zaszła ta propaganda, jeżeli o energii potrzebnej to funkcjonowania zaczynamy myśleć jak o wrogu?

Wyrzuty sumienia po jedzeniu.

Potrzeba bycia w kontroli.

Potrzeba ciągłej zmiany, ciągłej poprawy wyglądu.

Potrzeba ciągłego chudnięcia.

Potrzeba jedzenia mniej, i jeszcze mniej, i mniej, i...

STOP.

Jak daleko może to zajść? Tak poważne choroby nie objawiają się dopiero zmianami w wyglądzie. Zmieniają one osobę, którą dotykają. Sposób postrzegania siebie oraz innych, całego świata, który ocenia się przez pryzmat traumy zafundowanej przez lata borykania się z obsesją. Nauczyliśmy się z tym żyć. Załatwiamy swoje obowiązki pośród niezmiennego nagonki promującej ten niebezpieczny styl „życia” (bardziej adekwatne: umierania).

Nie zwracamy uwagi na kolegów i koleżanki znacznie tracących na wadze, stających się bardziej oświeconych i przewrażliwionych. Nie obchodzi nas to, jak wszystkie kolory i chęci odpływają z ich twarzy i oczu. Nierzadko jedynie pogarszamy sytuację.

Uważamy, że jedynie skrajnie wychudzone osoby mogą być dotknięte zaburzeniami odżywiania. W społeczeństwie został utrwalony jedyny uznawany obraz „anorektyczki” jako przerażająco chudej dziewczyny, nie jedzącej absolutnie niczego, żyjącej na samej wodzie.

Problem pojawia się wtedy, gdy choroby te nie wyglądają tak zero-jedynkowo, jak się powszechnie przyjęło. Bo co się dzieje w momencie, kiedy to chłopak nie jest w stanie zaakceptować siebie?

Kiedy to osoba, nieważne jakiej płci, nie ma niedowagi?

Kiedy, według BMI, jest całkowicie zdrowa lub nawet o zbyt wysokiej masie ciała? Kiedy nadal nie nosi rozmiaru XXS? Kiedy zdaje się normalnie spożywać posiłki? Kiedy wszystko zdaje się być takie, jak wcześniej?

*{***}*

Zaburzenia odżywiania nie mają jednej formy. Nie są przejrzystymi danymi, które można zbadać na podstawie prawdopodobieństwa, pytając o jak największą liczbę „przypadków”.

Nie należy pomijać w nich nikogo. Właśnie dlatego musimy być czujni. Problemy z jedzeniem nasilają się w okresie wiosennym i letnim, kiedy to spora część z nas pragnie „ulepszyć” swoje ciało na wakacje. Z miejsca zakładamy, że coś jest z nami nie tak. Że nasze ciała istnieją po to, by je poprawiać. By się na nich skupiać. Że jedzenie nie zapewnia nam życia - jest naszym wrogiem. Że aktywność fizyczna nie jest dla nas dobra - ma być jedynie narzędziem do stracenia na wadze.

Kiedy, w rzeczywistości, nasze ciała nie są stworzone do wyglądanía. Umożliwiają nam funkcjonowanie. Robienie tylu ciekawych rzeczy. "Jakby pójście na plażę, bez uprzedniego katowania się było czymś zakazanym!"

Zostało to głęboko zakorzenione w naszym społeczeństwie. Nie bez powodu mówi się o kulturze diety. Nikogo to nie przejmie, kiedy mama lub babcia, dziadek czy wujek, niby to w żartach powie, że od poniedziałku przestaje jeść kolację i deser, a za to ćwiczyć co najmniej godzinę dziennie, by wyrobić jakąś przyzwoitą formę na lato.

I my się jeszcze dziwimy, skąd tak poważny problem u młodzieży? Dodajmy do tego jeszcze media społecznościowe, istne siedlisko zaburzeń odżywiania.

Każdy może coś dodać, każdy może przerobić swoje zdjęcia i dodać bezwartościowy filmik z rozpiską skutecznych treningów i deficytu kalorycznego, który miałby zapewnić konieczną zmianę w sylwetce! A to wszystko do lata!

Do tego presja społeczna w relacjach, które zawieramy. Ktoś coś palnie, ktoś coś skomentuje, powie o jedno słowo za dużo.

I mamy chorobę w pełnej gotowości do zniszczenia naszego życia.

*{***}*

Jeżeli już wiemy, skąd mogą się wziąć zaburzenia odżywiania i czym mogą się objawiać, dobrze by było coś z całym fantem zrobić. Tylko co?

No właśnie. Czy to chodzi o to jabłko, o ten makaron, o tę kanapkę? Czy nie składa się to może na coś większego? Jedzenie samo w sobie nigdy nie było problemem. Było czymś, co mózg zaczął utożsamiać z przyczyną cierpienia, z tym, czego chcieliśmy się pozbyć- „wad” naszego ciała. Czy da się więc całkowicie uniknąć tej obsesji dwudziestego pierwszego wieku? Możemy spróbować. Ograniczyć czas spędzony na mediach społecznościowych. Wyszukiwać treści dla nas bezpieczne, te które nas naprawdę interesują.

Skupić się ją sobie i swoim zdrowiu, którego odzwierciedleniem nigdy nie był widok w lustrze ani BMI. Jednak nie jesteśmy w stanie w pełni odciąć się od chorób tak powszechnych, że aż niezauważalnych.

Jest to coś niewątpliwie skomplikowanego, odkąd dotyka to każdej sfery naszego życia. Modeling, aktorstwo, show business, reklamy, rozmiary ciuchów w sklepach - każda z powyższych dziedzin będąca jednym czynnikiem dodającym ognia do problemu. A co jeżeli spróbowalibyśmy zobaczyć, że nasz wygląd nie jest nadrzędną częścią naszej egzystencji? Że to, jak będziemy wyglądać na plaży nie ma najmniejszego znaczenia? Prawda jest taka, że im dłużej zatracamy się w chęci poprawy i skupiamy się na ciągłej zmianie, korekcie naszego ciała, tym bardziej utwierdzamy się w przekonaniu, że jest to najważniejsze.

A co gdyby tak... przekonać się, że życie nie kończy się na liczniku kalorii, wskaźniku wagi, ani tego, co widzimy w lustrze?Pomyślcie, jak cudowne byłoby uczucie obudzić się i nie pomyśleć, choć jeden raz, jak długo jeszcze będzie trzeba się głodzić, by osiągnąć swój cel do lata - a zastanowić się, ile dobrych rzeczy możemy zrobić tego dnia. Cieszyć się swoim hobby, zaplanować spotkanie z przyjaciółmi lub rodziną.

Rozwijać swoje pasje, zrobić coś dla siebie. Te opcje również istnieją. Zawsze istniały. Zostały tylko skutecznie przykryte warstwą zaburzeń odżywiania, mówiących nam, że nic poza parametrami wagi nie ma znaczenia. Podążanie za grupą i presją społeczną w tym wypadku nie da nam nic, poza praniem mózgu i wieloletnią terapią.

*{***}*

Możemy zacząć sami. A specjaliści są gotowi nam pomóc. Nam wszystkim. Nieważne, jaki rozmiar nosisz, ani co mówi Twoje BMI. Każdy z nas ma prawo do zasięgnięcia pomocy i zwiększenia jakości swojego życia. Psycholodzy i terapeuci zawsze okażą wsparcie, gdy wszystko stanie się

trudniejsze. Czekają w szkołach oraz na ogólnodostępnych stronach internetowych, mających na celu pomoc wszystkim potrzebującym. I uwierzcie mi, życie nabierze kolorów, kiedy zaczniemy zauważać inne rzeczy, poza bańką stworzoną przez kulturę, w której żyjemy. Bo może i nie mamy wpływu na cały świat, ale na pewno możemy wpłynąć na swoją własną świadomość i priorytety. A moim jest życie.

Życie tak, żeby żadne lustro ani cyferka na wadze nie były w stanie zdefiniować całej mojej egzystencji. I to właśnie tego życzę wszystkim niewinnie skrzywdzonym.

Bo zaburzenia odżywiania tracą swoją moc, kiedy im ją odbierzemy.

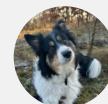
Nie musimy się ich słuchać.

Nawet w okresie wiosennym. Nawet na tej plaży w lato.



#FELIETON

Sara Czarnota



„Gdzie one są?” Dlaczego podstawa programowa z języka polskiego nie uwzględnia pierwszoplanowych „bohaterek”?

Jestem w szkole podstawowej.

Właśnie wróciłam do domu i zabieram się za przeczytanie następnej lektury. Otwieram książkę i czytam.

Opowieść zapowiada się ciekawie. Jest kreatywna, oryginalna i wciągająca, lecz czegoś jej brakuje. Jednak jestem dopiero w podstawówce i nie zastanawiam się czego w tej książce nie ma. Dopiero potem, w przyszłości, dochodzi do mnie, czego nie było w praktycznie żadnej z lektur w podstawie programowej z języka polskiego w szkole podstawowej.

Bohaterek.

W polskiej podstawie programowej z języka polskiego w klasach 4-8 znajduje się tylko jedna główna bohaterka kobieca. Jest to Balladyna, a więc antybohaterka, postać negatywna, a nie kobieta, która może stanowić inspirację. Kiedy patrzę na zestawienie lektur dla klas 4-8 i myślę o głównych postaciach na myśl nasuwają się takie postacie jak Staś Tarkowski, Nemeczek, Tadeusz Soplica, Winicjusz, Mały Książę czy też Alek, Rudy czy Zośka.

Co łączy te postacie? – są to mężczyźni.

Uznawani za dzielnych bohaterów, którzy mają inspirować młode pokolenia, o których uczniowie będą lubić, podziwiać i pamiętać. W tym momencie nasuwa się następujące pytanie: Co z postaciami kobiecymi? Gdzie one są?

W większości lektur szkolnych postaci kobiecie są drugoplanowe. Nie mają one większej roli poza byciem romantycznym zainteresowaniem postaci męskich.

Czy naprawdę chcemy ograniczać kobiety do takiego stanowiska? Czy naprawdę chcemy, aby młode dziewczyny, czytając owe lektury, zastanawiając się nad swoją przyszłością widziały tak ograniczone opcje?

Umnieszanie roli kobiet do miłosnych zainteresowań, pomocniczek, bądź zwykłego tła jest również jedną z przyczyn, dlaczego współcześni uczniowie nie chcą czytać lektur szkolnych. Owszem, są to tak zwane klasyki, mają one wkład i cenne znaczenie, lecz są one ograniczające i marginalizujące. Czytamy książki dla przyjemności, dla inspiracji, oraz z ciekawości. Kiedy dany tekst nie zawiera w sobie cech, których szukamy, zwyczajnie nie jesteśmy nim zainteresowani. W większości, lektury szkolne dla szkół podstawowych nie interesują uczniów właśnie z takich powodów, mimo tego, że jest to dość kontrowersyjna opinia, staje się ona coraz to powszechniejsza w społeczeństwie.

Lektury sprowadziły się do czytania streszczeń i opracowań. Uczniowie nie zagłębiają się w książkę, w coś, co kiedyś było fenomenem. Teraz są oni zwyczajnie nie zaciekawieni.

Takie utwory przestają być popularne, a wynika to ze zniechęcania uczniów. Każąc im czytać "dzieło", które w żadnym stopniu nie pasuje do naszych czasów czy nie wpisuje się w potrzeby i wymagania młodego, współczesnego czytelnika.

A zatem, co można zrobić?

Zmiana podstawy programowej nie jest rzeczą przyjemną ani prostą, jednak oprócz lektur obowiązkowych istnieją też lektury dodatkowe. Wiele książek, dzieł, które również mogą stanowić wartościowy tekst dla uczniów szkół podstawowych, nie jest w nich omawianych. Aby rzeczywiście zaciekawić współczesnego czytelnika trzeba pokazać mu, że książki to nie tylko kanon, to nie tylko patriarchy, to nie tylko tak zwane "zdania wierszowane", których młodzi zwyczajnie nie trawią.

Spis lektur powinien zawierać coś oryginalnego, coś różnorodnego, a przede wszystkim teksty, które pokazują perspektywę obu płci.

Żyjemy w XXI wieku i chociaż sytuacja nie jest idealna, feminizm posuwa się na przód. Kobiety chcą równouprawnienia, o które ciągle walczą. To jest jeden aspekt, o który mogą walczyć.

Literatura. I nie chodzi tu o tylko wybieranie lektur, w których główne postaci to kobiety – waleczne, mądre, intrygujące, które mogą stanowić inspirację dla młodych kobiet – ale również, aby przedstawiać kobiecą perspektywę ze strony żeńskich autorek. Większość autorów książek w klasach

4-8 to mężczyźni. Wiadomo, że kiedyś realia były inne, ale to nie znaczy, że nie możemy przedstawić perspektywy również drugiej płci.

Wszyscy powinniśmy pamiętać, że książki mają inspirować, a szkoła ma uczyć. Jednak, jak ma uczyć wydajnie, jeśli pomija elementy kluczowe dla rozwoju jednostki, dla rozwoju całego społeczeństwa? Elementy, które kształtują ludzi, to, co nas motywuje, aby osiągać marzenia.

Szklany sufit wciąż nie został w pełni przebity. Dlatego potrzebujemy inspiracji od innych, z książek i z życiowych historii, aby młode kobiety mogły się rozwijać i kształtować swój charakter.

Aby nie musiały się zastanawiać nad swoją rolą i nad tym czy pasują do społeczeństwa.

Aby po prostu mogły działać.

Jako uczennica szkoły podstawowej chcę przeczytać coś, co zainspiruje mnie do dalszego czytania, coś co mnie zmotywuje do działania, pragnę poznać historię innych dziewczyn, które mogą mnie zainspirować, chcę się rozwijać, a nie ograniczać, chcę być kobietą i być z tego dumna.

I na papierze i w prawdziwym życiu.



#LITERACKIM OKIEM...

Mateusz "SULU" Sułek



Autobusem do Eze

Z pociągu wylała się masa jednostek ludzkich. Znaczna ich część od razu ruszyła w stronę przystanku autobusowego. Niemiłosiernie parzące słońce dokładało się do zmęczenia, jednak najsilniej zawadzały nam kilkukilogramowe plecaki, które obciążały nasze barki. Oddaliśmy klucze do pokoju godzinę temu, ale jako że do samolotu powrotnego zostało dobre pół dnia, wybraliśmy się do Jardin Exotique w Eze.

Wreszcie podjechał mały autobus. Był dwudrzwiowy, ale wsiąść do niego można było tylko przednim wejściem. Sam autobus był pusty, z wyjątkiem starszego mężczyzny w berecie, który wciśnięty w róg pojazdu z delikatnym uśmiechem obserwował zmęczony tłum. Gdy tylko kierowca otworzył drzwi, chmara ludzi rzuciła się, byleby zająć miejsca siedzące. Zanim zdaliśmy sobie z tego sprawę, byliśmy dalej aniżeli bliżej początku kolejki. Wsiedliśmy w końcu i my, i stojąc pośród nieznanomych czekaliśmy na odjazd. Po zamknięciu drzwi okazało się jednak, że było nas więcej, niż autobus mógł pomieścić - nawet licząc miejsca stojące. Część oczekujących została na przystanku.

Spoglądając przez okno, ujrzałem twarz młodej dziewczyny, Japonki, dla której wraz z jej partnerem, zabrakło miejsca w autobusie. Jej twarz zapadła mi w pamięci dlatego, bo pomiędzy zirytowanymi krzykami czy pomrukiem dezaprobaty wyrażanym przez resztę turystów, ona nie podzielała ich uczuć - stała tam z brakiem zrozumienia wymalowanym na twarzy, jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, że tak mały autobus nie był w stanie pomieścić tylu ciał.

Po krótkiej chwili od zamknięcia drzwi odjechaliśmy, zostawiając jej dalekowschodnią twarz na przystanku.

W przepelnionym autobusie otoczyła, a właściwie ogłuszyła nas kakofonia głosów, krzyków, cichych szmerów. Wśród nich najszybciej w ucho wpadał język polski - będący językiem rodzimym - oraz angielski, którego barwa uniesiona była do takiego pisku, że na co dzień mogłyby się posługiwać nim tylko Amerykanki. Słuch nie był jednak jedynym zmysłem przemęczonym przez brak miejsca - równie nadwyrężony był nos. Cuchnące potem ubrania mieszały się z kwiecistymi perfumami, dusząc człowieka słodko-kwaśną wonią. Gdy w poszukiwaniu mojej siostry odwróciłem się, siedzący w rogu starszy pan w berecie patrzył się wprost na mnie - z tym samym tajemniczym uśmiechem na twarzy, jak gdyby wiedział o mnie wszystko.

Autobus nagle zatrzymał się na znaku STOP. Pewna starsza Francuzka docisnęła moje ciało dużą, kwiecisto-potną sobą, doprowadzając mnie prawie do omdlenia przez ścisk, wyciśnięcie nosa i uszu. Na pierwszym przystanku w Eze wysiadła tylko jedna pani, wcześniej siedząca na jedynym prostopadle ustawionym siedzeniu w busie, co pozwoliło każdemu uzyskać choć kilka centymetrów jakże upragnionej swobody. Kwiecisto-potne francuskie ciało odsunęło się o całe milimetry ode mnie. Niestety nos, w przeciwieństwie do reszty mnie, odebrał ów ruch powietrza bardzo źle - mdłości powróciły.

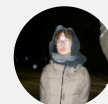
Radość ze zdobytej przestrzeni nie trwała długo, bo autobus podjechał pod przystanek „Eze - Village”, na którym wysiedli wszyscy, oprócz starszego pana w berecie. W drzwiach odwróciłem się chcąc po raz ostatni zerknąć na wnętrze autobusu, gdzie przed chwilą toczyła się bitwa na zapachy i milimetry przestrzeni. Starszy pan, patrząc wprost w moje oczy, poprawił beret. Po raz ostatni złożył swoje spierzchnięte wargi w uśmiech oraz skinął w moją stronę głową, a jego ręka wykonała jakiś dziwny, uchwycony kątem mojego oka gest. Autobus jednak już ruszył. Założyliśmy plecaki, wypiliśmy ostatnie łyki wody i ze zmęczonymi uśmiechami powędrowaliśmy w stronę upragnionych Jardin Exotique.



WYWIAD

Uczniowie bydgoskich liceów na WIDPSC, czyli debiut Polskiego Teamu Debatanckiego na arenie międzynarodowej

Laura Wolińska



Dnia 16 lutego tego roku przeprowadziłam wywiad z trójką utalentowanych uczniów bydgoskich liceów, którzy szczycą się wielkimi osiągnięciami na skali międzynarodowej. Sara Czarnota z IX Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy, Amelia Grabska oraz Michał Barański z VI Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy należą do teamu Poland w turnieju World Individual Debating and Public Speaking Championships. Jako pierwsza drużyna z Polski zgodzili się odpowiedzieć na moje pytania oraz podzielić się swoimi doświadczeniami zdobytymi podczas publicznego przemawiania. Ponadto zdradzili kilka szczegółów dotyczących procesu aplikacji oraz samego turnieju. Zachęcamy wszystkich zainteresowanych ruchem debatanckim, publicznymi wystąpieniami, sztuką przekonywania, dyplomacją, a nawet polityką do zagłębienia się w tematykę WIDPSC.

Laura Wolińska: Czym charakteryzuje się turniej, w którym wzięliście udział?

Sara Czarnota: World Individual Debating and Public Speaking Championships (WIDPSC) to międzynarodowy konkurs dla uczniów szkół średnich, w którym uczestnicy rywalizują indywidualnie w różnych formach przemawiania oraz w debacie w języku angielskim. Zawodnicy biorą udział w zmaganiach w kilku kategoriach, np.: przemówienie perswazyjne, interpretacja literacka, przemówienie po kolacji (after-dinner speech) oraz debata improwizowana. Konkurs odbywa się co roku w innym kraju i przyciąga uczniów z wielu państw.

L: Brzmi bardzo intrygująco, a zarazem wydaje się, że wymaga bardzo różnej wiedzy i umiejętności.

Co Was zachęciło, a może przekonało do udziału w tym projekcie?

Michał Barański: U mnie wyglądało to tak, że od paru lat szukam możliwości rozwoju. Staram się przeglądać różne programy, które są dostępne dla nastolatków. Dlatego, widząc taką możliwość uznałem, że warto spróbować swoich sił w procesie rekrutacyjnym, bo być może się uda. Samo wydarzenie jest niezmiernie ciekawe, bardzo prestiżowe i uczestnictwo w nim na pewno przyniesie mi jako osobie wiele nowych doświadczeń, ale również przyczyni się do rozwoju osobistego.

Amelia Grabska: Szukałam indywidualnych możliwości rozwoju, tak żebym mogła spędzić produktywnie czas. Przez dwa lata debatowałam w drużynie szkolnej. Chciałam spróbować czegoś nowego, co mogłoby rozwinąć moje umiejętności związane z publicznym przemawianiem, ale i kompetencjami językowymi. Chciałam, żeby ta aktywność była związana z moją pasją - debatami. Dlatego zdecydowałam, że właśnie ten turniej może być dla mnie.

S: Marzę o osiągnięciu czegoś znaczącego w życiu. Ponadto chciałabym spełnić moje marzenia o występowaniu publicznym na arenie międzynarodowej. Na razie jest to jeszcze pasja, lecz w przyszłości chciałabym uczestniczyć w jakiejś poważnej konferencji. Don't be shocked when history books mention me (Nie zdziw się, gdy książki historyczne o mnie wspomną).

L: Hold your horses young lady (Nie tak szybko, młoda damo). Mam nadzieję, że Wasze oczekiwania zostaną w dużej części spełnione. Wystąpienia publiczne, tak istotne we współczesnym świecie, wymagają bardzo różnych umiejętności, ale mnie szczególnie interesuje jakie uczucia towarzyszą Wam podczas debatowania?

M: Przed samym wejściem odczuwam treść i stres, bo jeszcze kłębią mi się myśli, a przy tym do końca nie jestem w stanie przewidzieć, co będę mówić. Naprawdę – to, co osoba występująca powie - zawsze, do samego końca jest niewiadomą. Natomiast, gdy już zaczyna się debatowanie (wystąpienie indywidualne, lub gdy pierwsza osoba z zespołu zabiera głos), nagle ten stres odchodzi i wiem, że teraz jestem tylko ja i mam kontrolę nad tym, o czym będę wspominał. Wtedy więc pozwalam ponieść się tej chwili i skupiam się tylko na tym, żeby jak najlepiej mówić: bez błędów składniowych, z wykorzystaniem odpowiednich figur retorycznych oraz z najlepszą dykcją.

A: Kiedy debatuję, to przede wszystkim czuję, że się stresuję, ale ... to jest taki pozytywny stres, który daje mi energię i napędza do tego, żebym mówiła, żebym działała. Teraz czuję się dosyć swobodnie podczas publicznych wystąpień, ponieważ jestem do tego a po około dwóch, trzech latach

debat przyzwyczajona. Bardzo mnie cieszy każda możliwość debatowania, wypowiedzi publicznej, kiedy wiem, że umiem się akurat odnieść do danego tematu.

S: Ci którzy mnie znają być może zauważyli, że uwielbiam wypowiadać się publicznie i mimo tego stresu sprawia mi to ogromną przyjemność. Może jest stresik, ale nie skupiam się na tym. Pamiętajmy, że udział w debatach to przede wszystkim zdobywanie wiedzy na różne tematy – nie wystarczy wiedzieć jak coś powiedzieć, trzeba przede wszystkim mieć „COŚ” do powiedzenia. To oznacza nie tylko poszukiwanie różnych informacji (dużo czytania i myślenia), ale często wiąże się z koniecznością weryfikacji źródeł (dużo myślenia i czytania).

L: To bardzo dobrze świadczy o tym, że trening czyni mistrza. Właściwie mistrzów. Ile osób z całego kraju ogóle ma szansę zostać uczestnikiem zawodów, czyli dostać się do reprezentacji Polski?

Michał, Amelia, Sara (jednocześnie): Trzy.

L: Trzy? Zauważyłam na stronie WIDPSC cztery polskie nazwiska.

M: W takim razie trzy i pół. Czwarta osoba jest rezerwowa. Właściwie, gdyby ktoś z nas nie pojechał..

L: Czy w ogóle istnieje szansa, że w procesie rekrutacji zostały przyjęte trzy osoby z tego samego regionu?

M: Niewielka, jednak podkreślimy, że nasze obie szkoły (VI LO i IX LO) są bardzo silne pod względem debat. Trafiło się tak, że obie są z Bydgoszczy. Mimo że to nie jest oczywiste, to się okazało, że jest możliwe.

L: Zdradźcie więc czy trudno dostać się do takiego teamu?

S: Turniej jest popularny na świecie, ale nie w Polsce. Jesteśmy pierwszą drużyną z Polski. Przecieramy więc szlaki.

M: Jednak Polska miała już nieoficjalnie swoją reprezentację w tym turnieju. Helen Ziomecki. To Kanadyjka polskiego pochodzenia, która odniosła niesamowity sukces - została mistrzynią w każdej kategorii. Teraz przy okazji przygotowań to ona nas trenuje.

L: Jak wyglądał proces aplikacji?

S: Właściwie najtrudniejszą częścią była półtoragodzinna rozmowa z trenerem, który jest Amerykaninem, ale urodził się w Maroku. Rozmowa była oczywiście prowadzona w języku angielskim, ale sprawdzała różne umiejętności.

M: Następną rozmowa została podzielona na dwie części. Pierwszą częścią było przedstawienie przygotowanego wcześniej przemówienia perswazyjnego. Mieliśmy podany wcześniej temat i właśnie na ten temat musieliśmy mówić przez określony czas - około ośmiu minut. Zadanie polegało na przekonaniu publiczności, że wskazany temat powinien być dla nas ważny i wyjaśnieniu dlaczego jest to problem, który należy w jakimś stopniu rozwiązać oraz dlaczego trzeba w ogóle mieć wiedzę na ten temat. Trzeba było więc oprócz treści merytorycznych i warstwy językowej, kontrolować czas. Natomiast druga część miała już formę debaty z trenerem. Temat został wybrany przez niego, a my losowaliśmy stronę. Mieliśmy pół godziny na przygotowania, więc to była taka debata w stylu improwizacji - żeby wejść i debatować przeciwko niemu. Proces aplikacji miał charakter indywidualny, co oznacza, że byliśmy oceniani indywidualnie. (przyp. red. podczas debaty ocenia się drużynę, czyli nie tylko wystąpienia poszczególnych mówców, ale linię argumentacyjną drużyny, spójność drużyny, współpracę w zakresie ról poszczególnych mówców).

A: Czas oczekiwania na wynik to były długie godziny.

L: Która z konkurencji najbardziej do Was przemawia: debata, improwizacja, czytanie interpretacyjne czy mowa przygotowana wcześniej (after dinner lub perswazyjna)?

S: Generalnie musisz wziąć udział w czterech z pięciu kategorii. Nie ma więc zbyt wielumożliwości wyboru. Każdy jednak ma swoje preferencje - mi osobiście najbardziej podobamowa after dinner.

L: Na czym polega specyfika tej konkurencji?

S: To taka mowa „po kolacji, a przed deserem”. Jest to najbardziej luźne, zabawne wystąpienie, co wcale nie oznacza, że mało wymagające od mówcy. Tę mowę wygłaszasz po tym, jak ... ludzie się najedzą i się nudzą.

A: W tej kategorii trzeba wymyślić własny scenariusz, mamy przed sobą publiczność, do której przemawiamy. Możemy kreować wszystko w jak najbardziej ciekawy i zaskakujący sposób. Jest to

taka dosyć luźna mowa. Możemy sobie dużo żartować, ale trzeba się wykazać właściwym tematem, bo celem jest przekazanie jakiejś mądrości – to nie stand-up.

L: Jak przebiega sam konkurs i ocena: przemawiacie jako team czy jesteście oceniani indywidualnie?

A: Każdy ma przypisaną swoją rolę. Jesteśmy teamem, ale każdy odpowiada za siebie i bierze odpowiedzialność za wystąpienie. Wszyscy coś robimy. Jesteśmy razem, bo jesteśmy z Polski, ale tak naprawdę jesteśmy oceniani indywidualnie.

M: To znaczy każdy ma swoją klasyfikację i może dostać wyróżnienia w danej kategorii, Dodatkowo jest ogólny zwycięzca, który sumarycznie poradził sobie najlepiej. Ponadto są nagrody dla najlepszego mówcy w turnieju oraz osobna dla najlepszego mówcę, którego język angielski jest drugim językiem.

L: Ile krajów bierze udział?

M: Oczywiście, jesteśmy my - Polska, , Nowa Zelandia, Stany Zjednoczone, Kanada, Australia oraz RPA, Maroko, Malezja, generalnie reprezentacje Azji i Afryki, Z Europy (oprócz nas) jest też Litwa.

L: Rozumiem, że wszyscy porozumiewają się w języku angielskim, tak? Czy dużo trudniej jest Wam debatować w obcym języku?

A: Każdy z uczestników mówi po angielsku. Nie, nie jest nam ciężko, pamiętajmy, że każdy z naszej polskiej drużyny jednak ma doświadczenie z angielskim. Ponadto, im więcej mamy treningów, sesji szkoleniowych, to zaczynamy mieć „większy flow”.

M: Prawie trzy lata temu uczestniczyłem w wymianie zagranicznej do Stanów Zjednoczonych. Dzięki temu przede wszystkim rozwinąłem swoje umiejętności językowe, bo tam też brałem udział w debatach i przemówieniach publicznych. Miałem taki przedmiot szkolny, więc właściwie przez 6 miesięcy miałem bezpośrednie przygotowanie.

S: Zawsze „coś miałam z angielskim” w życiu. Moi rodzice uczą angielskiego, więc nie mogłam od tego nigdy uciec. Teraz uczę się w programie matury międzynarodowej, więc poza literaturą polską, wszystkich przedmiotów uczę się po angielsku.

L: Mimo wszystko angielski angielskiemu nie równy - czy podczas debatowania musicie stosować

wyrafinowane i profesjonalne słownictwo?

M: To nie jest wymóg, ale dobrze wpływa na punktację. Oczywiście w konkretnych typach przemówień jest narzucona określona struktura, którą musimy zachować. Ale nawet wtedy możemy (a nawet powinniśmy) stosować jakieś chwyt.

S: Oczywiście nieco inne słownictwo obowiązuje w debacie w stylu parlamentarnym niż w mojej ulubionej - after dinner. To nie zależy od języka, lecz od typu wypowiedzi. I po polsku i po angielsku musimy dostosować słownictwo, składnię i chwyt do narzuconej formuły. W mojej ulubionej formie - after dinner albo w improwizacji styl jest bardziej potoczny i żartobliwy. Musimy być więc „wielozadaniowcami” i umieć dostosować się i być efektywnymi w różnych formach wystąpień. Na pewno jest mile widziane, jeśli jesteśmy w tych wszystkich kategoriach profesjonalni, jednak zazwyczaj posługujemy się dość formalnym, rzetelnym i oficjalnym stylem.

M: Możemy dostać punkty w różnych kategoriach: spójność, cel Twojego przemówienia, dobry, właściwy sposób łączenia faktów, skuteczność przekazania wiadomości itd., więc jeśli Twoja gramatyka przeszkadza Ci byciu spójnym, jeśli przeszkadza Ci w tym, żeby mieć spójną wiadomość, to wówczas może być oceniona negatywnie, bo nie jesteś wtedy zrozumiany przez publiczność. Jeśli więc to jest gramatyka prostsza, nie tak bardzo skomplikowana, ale zachowujesz sens i jesteś komunikatywny, to nie szkodzi.

L: Czyli nie trzeba odznaczać się zaawansowanego stopniem znajomości języka angielskiego?

M: Czasami trafiają się debaty lub poszczególne tematy wymagające właśnie dość specyficznego, a nawet specjalistycznego słownictwa. Jakiś czas temu mieliśmy na przykład temat: czy jest zasadne to, żeby ludzie mieli nadawanych (wyznaczanych) przez państwo adwokatów (wszyscy równomiernie). Tak więc siłą rzeczy taki temat wymaga bardziej specyficznego słownictwa.

Oczywiście trzeba się orientować również w samym temacie. Najważniejsza rzecz, żeby odbiorcy rozumieli, co mówca ma na myśli.

A: Jeśli ktoś zastanawia się nad spróbowaniem, to jasne, że może nieco słabiej znać angielski. To może być doskonała motywacja do dalszej nauki, do rozwoju. Jednak żeby przejść dalej w eliminacjach, trzeba mieć doświadczenie w mówieniu po angielsku w stopniu zaawansowanym. Ponadto należy się sumiennie przygotować do wskazywanych tematów. Ja zachęcam właściwie każdego do spróbowania.

L: Czy po tegorocznym finale możecie startować w przyszłych naborach do teamu?

M: Tak. Poza tym, jak już się raz było, to z każdym następnym udziałem zwiększają się szanse, żeby osiągnąć więcej. Pierwszy udział może być taki „zapoznawczy” z samym turniejem, systemem debat, wymaganiami. Mamy nadzieję, że drugi będzie efektywniejszy.

L: Czyli każdego roku jest inny team, kolejna aplikacja i nabór?

A: Tak

L: Gdzie i w jak często odbywają się przygotowania?

S: Są one online. Byliśmy raz w Poznaniu w Impressium, lecz nie w pełnym składzie. Głównie mamy sesje online, które odbywają się przez półtora miesiąca.

L: To chyba bardzo ułatwia przygotowania. A czy przygotowania mają indywidualny czy grupowy charakter?

M: To sesje grupowe. Właśnie w tym turnieju będziemy debatowali przeciwko innym, więc ajne jest to, że my się już znamy i że debatujemy i przygotowujemy się razem. To budujące i wiemy mniej więcej czego się spodziewać po każdym z nas, w czym jesteśmy dobrzy, a jakie są nasze słabe strony.

L: Kiedy i gdzie odbędzie się finał turnieju?

S: England w Bristolu, to jest zachodnia Anglia. Zmagania będą trwały od 12 do 17 kwietnia 2026r. Trzymajcie za nas kciuki!

L: Jakie możliwości dają Wam mistrzostwa?

M: Przede wszystkim możemy wypróbować się - sprawdzić swoje siły w tak różnorodnych konkurencjach. Poza tym rzadko zdarza się, żeby można było za jednym razem, w jednym miejscu sprawdzić się z tak różnorodnych dziedzin.

S: Sama świadomość, że nasze umiejętności przemawiania publicznego są na tak wysokim poziomie, że dostaliśmy kwalifikację do zawodów finałowych, dostarcza satysfakcji. Widzimy sens stratowania przez kilka lat w zawodach zarówno w języku polskim, jak i angielskim. Nie wiem, co będziemy robić w życiu, ale współczesny świat polega przecież na przekonywaniu kogoś do czegoś... a my zmierzamy się z najlepszymi i to w obcym języku!

L: Jaką dalibyście radę uczniom, którzy chcieliby spróbować swoich sił w debatowaniu?

S: Pamiętajcie, że udział jest dla zabawy, nie dla stresu.

M: Uwierzcie w siebie i nastawcie się, że nie macie czego stracić. Możecie tylko wiele zyskać. Nawet, jeśli boicie się, że popełnicie jakiś błąd, czy to stylistyczny, czy gramatyczny, czy jakiegokolwiek inny, albo powiecie coś nie tak, jak chcieliście, to nie ma to na dłuższą metę znaczenia,... bo za tydzień, za miesiąc, już nie mówiąc, że za parę lat, nikt nie będzie pamiętał o tym, że jakiegoś dnia w lutym, w czymś się pomyliliście. Natomiast to, co z nami zostaje, to możliwość do rozwoju i cenna lekcja, którą możecie później wykorzystać w innych dziedzinach życia. Tak naprawdę można wejść z założenia, że nic w tym nie straciecie, a możecie wiele zyskać.

S: Cieszymy się również, że możemy reprezentować nasze miasto Bydgoszcz.

Już za 4 tygodnie poznamy werdykt. Dziękujemy bardzo za rozmowę i życzymy Wam powodzenia jako grupie reprezentującej nasz kraj oraz nasze miasto – Bydgoszcz. Oczywiście trzymamy też kciuki indywidualnie za każdego z Was. To wspaniałe, że młodzi, utalentowani uczniowie mogą rozwijać swoje pasje i talenty.

informacje.

Projekt Społeczny „When I grow up”

Projekt „When I grow up” realizowany w ramach olimpiady Zwolnieni z Teorii skupia się na wspieraniu dzieci ze szkół podstawowych w odkrywaniu i realizacji ich marzeń zawodowych.

W ramach inicjatywy przeprowadzane są wywiady zarówno z uczniami, jak i nauczycielami szkół średnich, aby pokazać, jak ich aspiracje zmieniały się na przestrzeni lat. Kluczowym elementem projektu są spotkania z dziećmi oraz rozmowy z przedstawicielami różnych branż, którzy dzielą się swoimi doświadczeniami i przedstawiają realne kroki prowadzące do osiągnięcia celów.

Projekt ma na celu uświadomienie młodym ludziom, że każdy zasługuje na szansę i może spełniać swoje marzenia, jeśli tylko otrzyma odpowiednie wsparcie i inspirację

kontakt.

masz uwagi dot. tekstu?

chcesz dołączyć do redakcji?

masz pomysły na tematy następnych artykułów?

*chciałbyś, żebyśmy poruszyli jakiś temat
lub problem w następnym numerze?*

~

napisz:

https://www.instagram.com/9lo_konfrontacje/

opiekun:

dr ewa żukowska-ciecierska

redaktorki naczelne:

laura wolińska

maja lubowicz

grafika:

stanisław k. sobucki

laura wolińska
